BIBLIOTH… DE LA… B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 14 juillet 1960 — Price-Prix: 1/3, NF 0.75, $ 0.20

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

Nr 28/941 (638) CZWARTEK, 14 LIPCA 1960

STANISŁAW PACZYŃSKI

Pięć przed dwunastą

NAPIĘCIE międzynarodowe wzrasta z dniem każdym. Faszystowska dyktatura sowiecka — nazwijmy wreszcie po imieniu ten „obóz socjalistyczny" — zapuszcza się coraz głębiej w obszar świata wolnego, ucieka się do coraz bardziej cynicznego szantażu. Przed trzema i pół laty, w epoce Suezu, groziła ona zniszczeniem pociskami rakietowymi Francji i W. Brytanii, dzisiaj, w epoce Kuby, tę groźbę przeniosła na Stany Zjednoczone.

A równocześnie, we Francji, wszelkiego rodzaju „poputczyki" komunizmu szykują się do generalnego ataku. Ich główny organ prasowy, l'Express, pisze:

„By stoczyć i wygrać tę decydującą bitwę, żaden sprzymierzeniec nie jest zbyteczny, każdy wysiłek winien być zrobiony. Musimy być gotowi do pójścia na każde przymierze — z komunistami włącznie".

Oto jest dotychczasowy przebieg toczącej się od wielu lat wojny politycznej, w której zasadniczą bronią sowiecką jest propaganda i infiltracja, oparta o żelazną organizację i poparta, w razie potrzeby, groźbą i szantażem wojny, której niebezpieczeństwa świat wolny ciągle jeszcze nie docenia, a do której Sowiety, wspierane potężnie przez komunistyczne Chiny — przywiązują jak największą wagę.

Istotnie, jak wynika z kapitalnej pracy Suzanne Labin pt. „Pięć przed dwunastą", na wojnę polityczną Moskwa wydaje rocznie zawrotną sumę dwóch miliardów dolarów i zatrudnia w wolnym świecie armię pięciuset tysięcy agentów. Innymi słowy, faszystowska dyktatura sowiecka wydaje rocznie dwa dolary na każdego wolnego człowieka (w świecie wolnym żyje mniej więcej jeden miliard ludzi), by go „środkami pokojowymi", drogą „pokojowej koegzystencji" przekształcić w niewolnika.

Dla lepszego zrozumienia groźnej wymowy tych cyfr dodajmy, że jedna z komisji Senatu amerykańskiego obliczyła, iż na propagandę światową (o infiltracji w świat komunistyczny nie ma mowy) Stany Zjednoczone wydają rocznie jedną setną dolara na głowę. Dorzućmy do tego sumy przewidziane na ten cel w budżetach wszystkich innych wolnych krajów, a otrzymamy zaledwie dwie setne dolara na głowę.

Oznacza to, że na wojnę polityczną świat wolny wydaje sto razy mniej niż Sowiety.

Czy można się tedy dziwić postępom w świecie komunizmu? Tego sowieckiego komunizmu, który jest w ciągłej ofensywie, podczas gdy świat wolny ogranicza się wyłącznie do rozpaczliwej obrony!

Ale idźmy dalej.

Podane wyżej sumy nie obejmują zresztą całości sowieckiego wysiłku. Trzeba jeszcze uwzględnić wywrotową robotę sowieckich i satelickich placówek dyplomatycznych i konsularnych, robotę prowadzoną stale i systematycznie, w dzień i w nocy.

To także nie jest wszystko. Mówi się wiele o bazach amerykańskich. Rzeczywiście, rozsiane są one wszędzie. Ale tylko na peryferiach świata wolnego: Stany Zjednoczone nie dysponują żadną bazą wewnątrz komunistycznego obszaru. Tymczasem Sowiety posiadają potężne bazy na całym obszarze wolnego świata. Tymi bazami są partie komunistyczne, doskonale zorganizowane, całkowicie od Moskwy zależne, ślepo wykonujące jej rozkazy.

Liczbę aktywistów komunistycznych w wolnym świecie oblicza się na sześć milionów. Jest to więc potężna armia wywrotowców, których sieć pokrywa cały obszar wolnego świata. Największą ich koncentrację mamy we Francji, we Włoszech, w Indonezji, w Indiach, w Finlandii i w Iraku. Ta armia wywrotowców — to groźne niebezpieczeństwo, o którym stanowczo za mało się mówi na Zachodzie.

Na Zachodzie na ogół nie docenia się niebezpieczeństwa kreciej roboty komunistycznej, kierowanej z Moskwy. Nie doceniają go zresztą niektórzy polscy publicyści emigracyjni. Gdy przed dwoma laty pisałem, że „pozostawienie Iraku w rękach sowieckich prowadzi do katastrofy", Aleksander Bregman pokwitował to w londyńskich „Wiadomościach" lekceważącym wzruszeniem ramion: „Cóż, papier jest cierpliwy. Czytelnicy emigracyjni również".

Istotnie, cierpliwi są ci polscy czytelnicy na emigracji. Ale dzisiaj chyba żaden z nich nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że Irak — cały Irak — coraz bardziej staje się wyłączną bazą sowiecką. A przecież od tego czasu, gdy biłem na alarm, upłynęły zaledwie dwa lata.

O taką samą bazę świat sowiecki od pięciu lat prowadzi krwawę walkę w Algerii. Na szczęście Francuzi rozumieją niebezpieczeństwo. Wiedzą oni dobrze, że za rebelią algerską stoi Moskwa i Pekin. Ale londyński „Dziennik Polski" zdaje się tego nie rozumie. We wstępnym artykule sprzed kilku dni pisze on poważnie o „powstańcach algerskich i o „imperialistycznych i nacjonalistycznych ekstremistach" francuskich. Zaiste, cierpliwi są polscy czytelnicy na emigracji: nikomu z nich do głowy nawet nie przyszło zaprotestować przeciwko nadużywaniu szlachetnego polskiego słowa „powstaniec".

Nie ma się zresztą czemu dziwic. Na emigracji, niestety, tracimy coraz bar-

(Dokończenie na str. 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

SZAŁ GRÓŹB SOWIECKICH

NATŁOK dramatycznych wydarzeń wielkiej wagi, od Oceanu Lodowatego poprzez Kongo do Kuby, świadczy jak bardzo sytuacja międzynarodowa jest naładowana elektrycznością. Gdyby nie powszechna obawa przed bronią atomową można-by przypuszczać, że nadchodzi burza...

ZNOWU ZAJŚCIE Z SAMOLOTEM

Sowiety oznajmiły, że w kręgu Morza Barenca i nad wodami terytorialnymi Rosji przychwyciły samolot amerykański. Dwóch ocalałych lotników stanie przed sądem sowieckim. Moskwa wystosowała noty protestacyjne do Statnów Zjednoczonych, Norwegii i W. Brytanii, skąd wystartował zaginiony istotnie ostatnio samolot amerykański. Słowem, rząd sowiecki czyni z tego wydarzenia sprawę podobną do zajścia z przychwyconym nad Swierdłowskiem samolotem amerykańskim U2. Zważywszy na poprzednie pogróżki sowieckie, zapowiadające niszczenie baz, z których wylatywać będą samoloty amerykańskie nad Rosję, można-by się spodziewać poważnych powikłań, o ile istotnie Rosja będzie chciała je wywołać i zaryzykować wojnę atomową. Należy jednak wątpić, by do tego doszło. Wszystko skończy się na nowej serii pogróżek...

Rząd Stanów Zjednoczonych odpowiedział natychmiast na prowokacyjne insynuacje Sowietów. Samolot amerykański odbywał zwykły lot nad wodami międzynarodowymi i nigdy nie znajdował się bliżej niż 50 km od terytorium sowieckiego. Rząd amerykański domaga się od Sowietów odszkodowania.

JESZCZE RAZ BERLIN

Pobyt Chruszczowa w Austrii dał mu zresztą sposobność do wznowienia szeregu gróźb i szantaży pod adresem Zachodu. Kanclerz austriacki wytknął delikatnie, że Chruszczow wykorzystał w szerokim zakresie wolność słowa, która obowiązuje w Austrii. Nikita traktuje z całą bezczelnością swoje wizyty w krajach zagranicznych, jako tournée propagandowe, nie licząc się zupełnie ze stanowiskiem swych gospodarzy, w danym wypadku z neutralnością Austrii. Napadł więc osobiście na Eisenhowera i Adenauera. Poza tym jednak uczynił dwa posunięcia polityczne w stosunku do Niemiec i do Włoch.

W sprawie niemieckiej nie tylko podtrzymał dawne postulaty, dotyczące Berlina, ale zapowiedział, że zwołanie sesji parlamentu w Bonn do dawnej stolicy Rzeszy — sesje takie odbywają się co roku — uważać będzie za „prowokację". W razie gdyby nastąpiła, rząd sowiecki będzie może zmuszony zawrzeć osobny pokój z Niemcami Wschodnimi. Szantaż w sprawie berlińskiej zatem zacieśnia się...

Niemcy wschodnie uważają bezprawnie teren Berlina zachodniego za przynależny do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, czyli komunistycznej, a tylko czasowo poddany odrębnym prawom. Zgadzają się teoretycznie na tę odrębność, nie chcą dopuścić do wyraźnego włączenia Berlina zachodniego do Niemieckiej Republiki Związkowej w Bonn. Stanowisko to jest znane, ale po raz pierwszy podtrzymał je Chruszczow groźbą i szantażem.

KOLEJ NA WŁOCHY

W sprawie włoskiej, przemawiając w Klagenfurcie, Chruszczow uciekł się również do gróźb pod adresem gospodarzy i jej południowego sąsiada. Zwrócił uwagę Austriakom na niebezpieczeństwo związane z istnieniem baz amerykańskich w północnych Włoszech. Pociski rakietowe, wystrzelone z tych baz, naruszą, wed-

(Dokończenie na str. 8)

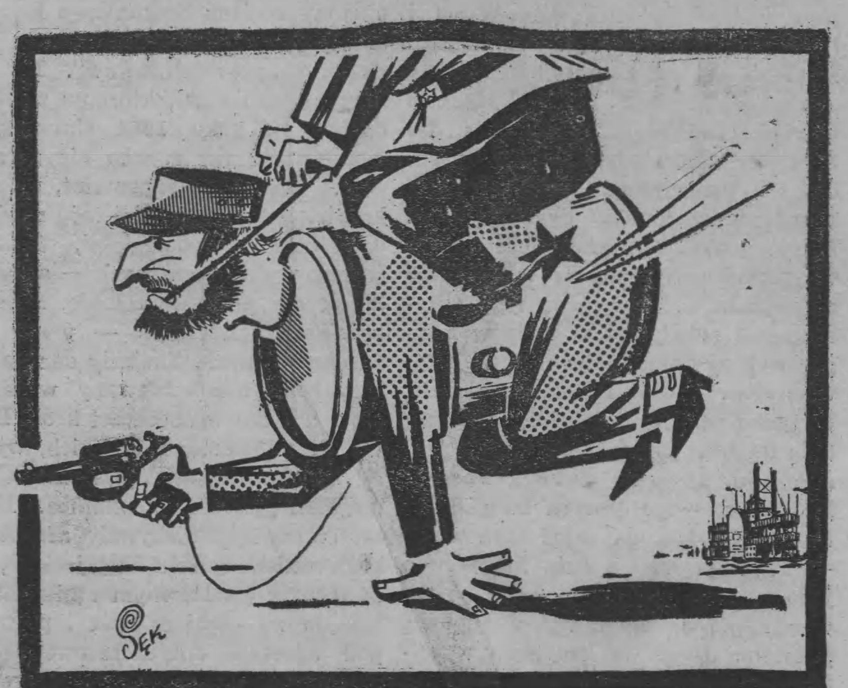

CAST(R)OR OIL...

GORSZĄCE WIDOWISKO

PRZEGRAWSZY proces o zniesławienie gen. Andersa „Narodowiec" nie tylko nie zaprzestał furiackich napaści oraz oszczerczych insynuacji, ale wzmógł przeciw gen. Andersowi wrogą kampanię dyktowaną przez głuchą nienawiść. Przy czym pismo to stale zachowuje się tak, jakgdyby proces wygrało lub jakgdyby zapadł wyrok odmienny od ogłoszonego.

W swoich artykułach „Narodowiec" usiłuje bowiem nadać przebiegowi procesu i samemu wyrokowi wykładnię taką jaka jest mu dogodna,nie licząc się z treścią wyroku. Jesteśmy świadkami gorszącego widowiska polegającego na tym, że prawomocny wyrok sądu w Londynie, przeciwko któremu „Narodowiec" nie wniósł apelacji, gdyż, jak tłumaczył, sędzia prowadził rozprawę z wielką bezstronnością, nie tylko nie jest wykonywany, ale w sposób cyniczny uważany jest przez to pismo za nieobowiązujący. W usta przysięgłych i sędziego wkłada „Narodowiec" własnymi słowami własną treść wyroku, dyktowaną według własnego widzi mi się. Mało jest przykładów w historii dziennikarstwa podobnego szargania i lekceważenia wyroków sądowych.

Z komentarzami „Narodowca" ogłaszanymi po procesie nie można polemizować. Sprawy, które porusza to pismo osądziła już ława sędziowska w sposób bezapelacyjny. „Narodowiec" jednak nie tylko powtarza swoje dawne oszczerstwa, ale występuje ponadto z nowymi insynuacjami. Na przykład w nr. z dnia 30 czerwca bm w artykule „Gloryfikacja anarchii" pisze, że gen. Anders licząc się że zwycięstwem Hitlera w Rosji dążył do wydostania się za wczasu na Bliski Wschód. To było — zaznacza dalej — sprzeczne z obowiązkiem żołnierza, którego główne zadanie polega na biciu przeciwnika, a nie na ratowaniu własnego życia". Zdanie wybitnie zniesławiające i powtarzające znane oszczerstwa komunistów.

Gen. Anders jest nadal przedstawiany na łamach „Narodowca" jako odpowiedzialny za opanowanie Polski przez komunizm, czemu można było wg. tego pisma zapobiedz, pozostawiając wojsko polskie w Rosji...

Lekceważący, bezceremonialny stosunek „Narodowca" do prawomocnego wyroku sądowego wyraża się i w tym, że w komentarzach swych nadal posługuje się on tylko swoimi stronniczymi wywodami i świadkami a nie bierze zupełnie pod uwagę całości przebiegu procesu i wyroku. I tak na przykład powołuje się nadal na zeznania Franciszka Stawczyka (byłego lejtnanta armii sowieckiej) na okoliczność, że gen. Anders „podczas pierwszej wojny światowej nie czuł się Polakiem", ale ani słowem nie wspomina o zeznaniach szeregu poważnych świadków, którzy mówili pod przysięgą zupełnie co innego niż ów Franciszek Stawczyk. „Narodowiec" pomija też całkowicie wyraźny w tej sprawie wyrok sądu, który odrzucił oszczercze twierdzenia „Narodowca" odnoszące się do polskości gen. Andersa. Widocznie „Narodowiec" chce dziś po wyroku te swoje oszczerstwa podtrzymać.

Nadużywanie przez to pismo wolności słowa i tekstu wyroku sądowego wyraża się również w żonglowaniu pojęciem „wróg rządu gen. Sikorskiego". „Narodowiec" pomija zupełnie wykładnię nadaną w tym wypadku przez sąd słowu „wróg" i stwierdzającą że należy je rozumieć w języku angielskim jako „determined opponent" (będący w zdecydowanej opozycji). W tym znaczeniu słowo „wróg" użyte w inkryminowanym artykule nie stanowiło według

(Dokończenie na str. 4)

fraszki

MUZEUM

Nazbierano dolarów, funtów, franków, dydków,
Aby stworzyć muzeum wojskowych zabytków.
Gdy chciano eksponaty ustawić nareszcie,
Nic z tego, bo zabytki biegają po mieście.

STAŁOŚĆ

Oto stałość poglądów godna uwielbienia:
Nie ma żadnych przekonań, a więc ich nie zmienia.

ZMARTWIENIA POETY

Narzekał poeta, że do słowa „miłość"
Jest tylko rym jeden jedyny: „zawiłość".
Była rymem „otyłość", lecz już nie jest nim:
Zakochała się, schudła i skończył się rym.

St. Kotwicz

F° P. 9156

OD REDAKCJI: Artykuł niniejszy pisany był bezpośrednio po ogłoszeniu niepodległości, co, jak wiadomo, nastąpiło w dniu 30 czerwca br., i nie mógł się ukazać w poprzednim numerze z powodów technicznych. Wypadki, których widownią stało się od tego czasu Kongo, potwierdziły w pełni pesymistyczne przewidywania autora. Ostatnie wydarzenia w Kongo omawiamy w „Tygodniowym przeglądzie politycznym" na str. 1.

ANDRZEJ TOMICKI

NIEPODLEGŁOŚĆ KONGA

DNIA 30 czerwca ogłoszona została uroczyście w Leopoldville niepodległość Konga. Należący dotychczas do Belgii kraj obejmuje 2.343.930 kilometrów kwadratowych. Stwierdźmy dla porównania, że Francja razem z Korsyką liczy 550.986 km. kw. a Wielka Brytania razem z Północną Irlandią 244.031 km. kw. Ilości mieszkańców trudno jest dokładnie ocenić. Niektóre źródła podają ją na 11.3 milionów tubylców i 53.000 białych, prasa niemiecka podawała cyfrę 13 milionów Kongolańczyków i 100.000 białych a prezydent Eisenhower wymienił w swoim telegramie gratulacyjnym cyfrę 15.5 milionów Kongolańczyków. Dowód to, jak bardzo jeszcze kraj jest niezbadany i jak jest w wielu okolicach trudno dostępny. Wysoko wartościowe rudy miedziane, rudy cynowe, żelazo, kobalt, węgiel, złoto, złoża diamentów a przede wszystkim może największe dzisiaj znane na świecie złoża rudy uranu składają się na ogromne bogactwa mineralne, do których dochodzą produkty rolne oraz leśne, jak kauczuk, szlachetne drzewa, kawa, bawełna itd. itd. Wszystko to znajduje się dopiero w pierwszych stadiach eksploatacji i rokuje ogromne możliwości rozwoju w przyszłości.

Niepodległość Konga, na którego czele stanęli dzisiaj dwaj czarni tubylcy, prezydent państwa Kasa-Wubu i premier rządu Lumumba, jest dalszym i bardzo poważnym etapem usamodzielniania się Afryki. Dla wielu rozwój stosunków w Kongo był niespodzianką. W istocie trudności piętrzyły się już dawno w starych koloniach brytyjskich i francuskich — a w Kongo było pozornie jakoś cicho i spokojnie. W Belgii samej mało kto zdawał sobie sprawę jeszcze kilka lat temu, co się przygotowuje. A tymczasem organizowały się tam grupy i stronnictwa, które coraz śmielej rozszerzały swoje żądania. Rok 1958 wykazuje już zupełnie jawny ferment polityczny wśród czarnej ludności. Poszczególne grupy rozpoczęły licytację żądań. Wreszcie dnia 4 stycznia 1959 nastąpił wstrząs. Przebiegające całą Afrykę prądy niepodległościowe, obrady konferencji panafrykańskiej w Accra, stolicy powstałego w roku 1957 niepodległego państwa afrykańskiego Ghana, odbytej w roku 1958, rozpalają umysły. Bezpośrednią przyczyną rozruchów z dnia 4 stycznia 1959, które doprowadziły do poważnego rozlewu krwi, był zakaz zebrania stronnictwa Abako, którego najbardziej znanym przywódcą jest dzisiejszy premier rządu kongolańskiego Lumumba. Wiadomość o tych rozruchach przeraziła ludność w Belgii, a nawet niektóre koła polityczne, które nie zdawały sobie sprawy z rozmiarów istniejącego w Kongo napięcia. Dnia 13 stycznia 1959 król belgijski Baldwin I wygłosił przez radio przemówienie, w którym stwierdził, że „jest naszym mocnym postanowieniem poprowadzić ludy kongolańskie do niepodległości w dobrocie i pokoju, bez zgubnego zwlekania, ale bez nieprzemyślanego pośpiechu". Jednocześnie rząd belgijski oświadczył ze swojej strony, że „Belgia zamierza zorganizować w Kongo demokrację, zdolną do wykonywania praw suwerenności i zdecydowania o swojej niepodległości".

Nie wszystkie kroki belgijskich sfer rządzących świadczyły jednak o dokładnej świadomości drogi, jaką obrać należy dla urzeczywistnienia tych przyrzeczeń. Tymczasem w Kongo napór rósł. Dnia 20 stycznia 1960 otwarta została w Brukseli tak zwana „konferencja Okrągłego Stołu" z udziałem przywódców czarnej ludności. Zadaniem konferencji było wypracowanie planu wprowadzenia w życie niepodległości. Trwała ona do 20 lutego. Wykazała ona jednak między innymi istnienie ostrej rywalizacji pomiędzy czarnymi przywódcami — a zwłaszcza też między dzisiejszym prezydentem państwa Kasa-Wubu i dzisiejszym premierem Lumumba. Istnienie tej rywalizacji było zresztą już przedtem znane. Dnia 27 stycznia belgijski minister dla Konga De Schryver zapowiedział na konferencji — uprzedzając w ten sposób powstanie zasadniczej dyskusji — że Belgia przyzna niepodległość swoim terytoriom afrykańskim w dniu 30 czerwca b. r.. W wyniku tego przyrzeczenia odbyły się w maju w Kongo wybory prowincjonalne i ustawodawcze. Dnia 17 czerwca Izby Kongolańskie zebrały się i wybrały dnia 21 oraz 22 czerwca swoich prezydentów. Dnia 23 czerwca Patrycy Lumumba — po ostrych kłótniach o to, kto i jakie ma zająć stanowisko — utworzył rząd a dnia 24 czerwca jego rywal Kasa-Wubu został po zawarciu porozumienia wybrany głową państwa. Dnia 30 czerwca, wypełniając przyrzeczenie dane na Konferencji Okrągłego Stołu, król Baldwin ogłosił w Leopoldville niepodległość Konga.

Takie są — z konieczności krótkie i niewyczerpujące — daty ważnych wydarzeń, które otworzyły przed Kongiem nowy etap historii. Nie należy jednak się łudzić, że będzie to etap spokojny. Przede wszystkim tubylcza ludność Konga wcale nie jest jednolita. Rozdzierają ją gwałtowne i często krwawe waśnie szczepowe, i to do tego stopnia, że w ostatnich latach więcej było starć i nawet mordów pomiędzy poszczególnymi szczepami, niż buntów i wykroczeń przeciwko Europejczykom. Administracja belgijska musiała często używać siły, ażeby zaprowadzić porządek i uśmierzyć walki między szczepami tubylczymi. Powstaje pytanie, jak sobie z tym da radę nowy rząd kongolański, którego członkowie, stojąc na czele poszczególnych grup, sami byli nie raz w te walki wmieszani. Nie znikły też zgoła za jednym zamachem zajadłe nienawiści szczepowe. Poza tym od samego początku istnieje ostry spór co do ustroju nowego państwa. W niektórych prowincjach dążenia separatystyczne są tak silne, że mogą jeszcze sprawić dużo kłopotu władzom centralnym. Powstaje pytanie, czy ostateczny ustrój ma być centralistyczny czy też federalistyczny. Ten spór aktualny jest w łonie najwyższych władz, zważywszy n.p., że premier Lumumba jest za silnym ustrojem centralistycznym — a prezydent państwa Kasa-Wubu jest w zasadzie federalistą. Jak ci dwaj ludzie pogodzą się na dalszą metę — to pytanie stawia sobie niejeden znawca stosunków kongolańskich. Separatyzm zaznacza się zwłaszcza w prowincji Katanga, uprzemysłowionej i bogatej i niechętnie patrzącej na „niedorozwinięte" inne prowincje. Federaliści silni są w „Niskim Kongo". To są zagadnienia, które po początkowym entuzjazmie wyłonią się w rozwoju życia codziennego. Istnieje też zagadnienie, jak się rozwinie stosunek do dawnego kraju „panującego" to znaczy do Belgii. Belgia bardzo dużo zrobiła dla Konga — bez historii okresu „belgijskiego" Kongo było by dotychczas krajem dżungli, którego mieszkańcy żyli by z polowania i wzajemnie się wyniszczali. O tym światlejsi czarni przywódcy wiedzą i nawet to uznają, i to tym bardziej, ponieważ zdają sobie sprawę z tego, że nie będą się mogli obyć bez pomocy europejskiej jeszcze dłuższy czas, i to nawet też bez pomocy personalnej dawnych kadr belgijskich. Jednemu z dziennikarzy powiedziano niedawno w Kongo ze strony „tubylczej", że jest dzisiaj zaledwie 25 Kongolańczyków, posiadających pełne wykształcenie na poziomie uniwersyteckim. Stosunkowo liczniejsi są tubylcy o wykształceniu tak zwanym „pół-inteligentów". To jest stan niebezpieczny, któremu założony dopiero w roku 1954 Uniwersytet Kongolański tak szybko nie zaradzi.

Nie można też zapomnieć, że, aczkolwiek przykryte dzisiaj radością ogłoszenia niepodległości, istnieją jednak w duszy czarnych — sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, tego nie będziemy rozstrząsać — urazy pod adresem białych. Znalazły one bardzo przykry i niespodziewany wyraz w mowie, którą w obecności króla Baldwina i ministrów belgijskich, wygłosił na uroczystości ogłoszenia niepodległości premier Lumumba. Mowa ta, stanowiący niebywały afront dla królewskiego gościa belgijskiego, była jednym gwałtownym i niepohamowanym wyliczeniem uraz i pretensji pod adresem dotychczasowej białej warstwy rządzącej. I chociaż premier Lumumba wobec groźby natychmiastowego wyjazdu króla Baldwina usiłował w drugim przemówieniu naprawić niesłychany nietakt, którego się dopuścił, to jednak fakt ten świadczy o uczuciach, które nurtują duszę niejednego zapewne Kongolańczyka. Czas dopiero pokaże, czy uczucia te szybko wygasną — łatwe przyznanie niepodległości przez Belgię może się do tego przyczynić — czy też będą jeszcze trwały i, co gorzej, zostaną wyzyskane n.p. przez Sowiety. Są to zresztą problemy, które są typowe dla całej Afrykii których nie wolno lekceważyć.

Jedno jest pewne: Obudzenie się Afryki, likwidacja systemu kolonialnego i panowania Europy w Afryce jest procesem ogromnej wagi dla rozwoju świata. Należy jednak podkreślić — i rzecz dziwna, że tego nie zauważyliśmy dotychczas w licznych komentarzach prasy światowej na ten temat — że sytuacja w Afryce przedstawia się zupełnie inaczej, niż gdzie indziej, n.p. w Azji. Jeżeli kraje azjatyckie się dzisiaj „budzą", to jest to przede wszystkim obudzenie polityczne, dążenie do nadania sobie nowoczesnego ustroju politycznego i gospodarczego i do pozbycia się narzuconych wpływów politycznych Europy czy też nawet Ameryki. Ale nie jest to „obudzenie" w rozumieniu budzenia kultury i cywilizacji, bo kraje azjatyckie posiadały, i posiadają własną bardzo wysoko rozwiniętą i oryginalną kulturę, która nigdy nie umarła i jest naogół znacznie starsza, niż kultura europejska.

Natomiast czarne narody afrykańskie — nie mówimy tu o północnoafrykańskich narodach semickich, jak n.p. Arabowie — są narodami z punktu widzenia poziomu kultury naprawdę zupełnie świeżym, które właściwie dopiero dzięki wejściu do Afryki Europejczyków wyszły z tak zwanej po francusku „brousse", to znaczy z gęstwiny leśnej. Są to narody w istocie prymitywne, czego zgoła nie można n.p. powiedzieć o Malajach lub Wietnamczykach. Tam, gdzie usiłują one nawiązać do jakiejś tradycji, jak n.p. przyjmują nazwę legendarnego państwa „Ghana", są to tradycje bardzo nieokreślone i pozbawione istotnej treści cywilizacyjnej. Wszyscy dzisiaj czarni przywódcy afrykańscy są dopiero pierwszym pokoleniem, wykształconym na kulturze — nie swojej, ale europejskiej. *Dlatego czarna Afryka stanowić będzie czynnik w dziejach świata zupełnie nowy* — nie mający przeszłości takiej, jaką mają inne kontynenty i zamieszkujące je narody. Ta *czarna* Afryka — powtarzamy raz jeszcze, że nie mamy na myśli narodów arabskich Północnej Afryki — jest kotłem, w którym zaczyna się dopiero topić surowa ruda. I nie jest jeszcze wiadome, jaki metal z tego kotła wycieknie, ani też jaką wybierze dla siebie formę.

WYSTAWA OBRAZOW
Baranowska (Londyn)
Viotto (Włochy)
także rzeźby
Dębska (Polska)
Vida Jocić z Belgradu
do 23 lipca 1960
Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

KANGOL
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6
TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0
CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną działalnością do pracy!
Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych
KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

DYREKTORZY FABRYK „LEKCEWAŻĄ NAUKĘ"

Zagadnieniem tym zajmuje się warszawski „Głos Pracy". Dziennik ten, opierając się na przeprowadzonych ankietach, pisze, że „w latach 1945-1949 wyższe szkoły ekonomiczne w Polsce wykonały dla przedsiębiorstw zaledwie 3 zlecenia badawcze.

„Są zjednoczenia i przedsiębiorstwa przemysłowe — pisze dalej cytowany dziennik — które choć sąsiadują z wyższymi uczelniami i instytutami przez ulicę, nie splamiły się w ciągu ubiegłych 15 lat ani jednym zleceniem, ani jednym zamówieniem, ani w ogóle żadną inną współpracą naukową". Fakt ten jest najbardziej jaskrawym dowodem lekceważenia nauki. (FEC)

KRONIKA WOJSKOWA

WŁOCHY. Tegoroczny preliminarz przewiduje zwiększenie kredytów lotnictwa wojskowego z 126 do 138 miliardów lirów. Budowa wyrzutni rakiet długodystansowych **„Jupiter" pod** m. Puglia postępuje dość szybko naprzód. Personel, który będzie te wyrzutnie obsługiwać, szkolony jest w Ameryce. W okolicy Wenecji, utworzono dowództwo grupy wojsk rakietowych, składającej się z 2 baonów **„Corporal"** i 2 baonów **„Honest John"**. Te ostatnie mają po 254 rakiety. W pobliżu Rzymu buduje się wielkie, w pełni nowoczesne lotnisko komunikacyjne, które w razie potrzeby może być użyte dla celów wojskowych.

GRECJA. Szef sztabu wojska gen. Frontistis, udał się 27 czerwca z rewizytą do Niemiec Zach., by w ciągu siedmiu dni zapoznać się z osiągnięciami „Bundeswehr" i, być może, sfinalizować rozmowy w sprawie udostępnienia lotnictwu niemieckiemu poligonów rakietowych na Krecie. Grecka marynarka wojenna została w ciągu ostatniego roku zasilona 4 niszczycielami amerykańskimi klasy **„Fletcher"**, mającymi wyporność 2.100 ton i szybkość 35 węzłów. Nazwano je **„Aspis", „Velos", „Sfendoni"** i **„Lonchi"**.

TURCJA. Gen. Gursel, zwolniony na początku maja przez rząd Menderesa z funkcji generalnego inspektora tureckich sił zbrojnych, objął 27 maja, po bezkrwawym zamachu stanu, władzę dyktatorską i przeprowadził daleko idącą czystkę wśród starszyzny wojskowej. Spośród 10 generałów zwolnionych niezwłocznie z czynnej służby 8 aresztowano.

JUGOSŁAWIA. Na podstawie umowy zawartej 14.12.59. z Sudanem przybyła niedawno do Jugosławii dość liczna grupa oficerów i podoficerów sudańskiej marynarki wojennej na przeszkolenie. Choć sojusz wojskowy, zawarty 9 sierpnia 1954 roku między Jugosławią, Grecją i Turcją, miał obowiązywać na lat dwadzieścia, jego podmurowanie konkretnymi umowami i pracami sztabowymi okazało się, mimo usilnych starań Grecji, niemożliwe, bo Jugosławia konsekwentnie odmawiała na to swojej zgody. Rzecznik greckiego min. spraw zagr. oświadczył niedawno, że należy uważać „sojusz bałkański" za wygasły.

SZWAJCARIA. W kwietniu zmarł jedyny generał szwajcarski, gen. Guisan, naczelny dowódca zmobilizowanych podczas II. wojny światowej sił zbrojnych. Miał lat 86 i cieszył się dużym autorytetem, gdyż nie tylko usprawnił system mobilizacyjny i podniósł stan wyszkolenia szwajcarskiej armii milicyjnej, ale także dbał o unowocześnienie jej sprzętu.

WĘGRY. Dotychczasowy minister obrony, gen. Veresz, pełniący tę funkcję od 1957 roku, został mianowany ambasadorem węgierskim w Moskwie. Jego następcą został posłuszny gen. Czinage, który w latach 1951 do 1954 był wojskowym politrukiem w stopniu podpułkownika.

NIEMCY WSCHODNIE. W dniu 14 lutego została ustanowiona rada obrony państwa. Jej przewodnictwo objął nie premier Grotewohl czy prezydent Pieck, lecz sekretarz partii komunistycznej Ulbricht. O ile wojsko tak zwanej **„Nationale Volksarmee"** zostało już w znacznym stopniu unowocześnione i dostosowane do potrzeb wojny atomowej także pod względem organizacyjnym, lotnictwo wojskowe jest nadal nieduże i nienowoczesne. Posiada ono około 400 przeważnie starych samolotów operacyjnych; personel nie przekracza 11.000.

SZWECJA. Podług wojskowej prasy niemieckiej stan liczebny wojska sięga obecnie 55.000, marynarki wojennej 15.000, a lotnictwa 12.000. Oczywiście bez rezerwistów, powoływanych dość często na ćwiczenia. Poborowi pozostają w wojsku przeważnie tylko przez 10 miesięcy. Szwedzka broń pancerna składa się obecnie z około 100 brytyjskich czołgów **„Centurion"**, podobno zbyt ciężkich na tamtejsze mosty, szwedzkich **„Tank-74"**, będących ulepszoną wersją lekkich M-42, samobieżnych armat 105 mm w obracalnych wieżach, gąsienicowych transporterów M-42 oraz samobieżnych dział przeciwpancernych 75 mm. Obecnie wypróbowuje się brytyjskie rakiety plot. **„Seacat"**, wprowadzone już w brytyjskiej marynarce wojennej.

NORWEGIA. Lotnictwo norweskie, składające się z 4 eskadr myśliwskich, 4 eskadr myśliwców bombowych i kilku eskadr rozpoznawczych, transportowych, morskich i szkolnych, posiada wyłącznie sprzęt amerykański, głównie **„F-84"** i **„F-86"**. Marynarka wojenna otrzymała ostatnio 2 amerykańskie trałowce.

HOLANDIA. Na wodę spuszczono 2 okręty podwodne typu **„Zeehound"**. Mają one po 4 wyrzutnie torped, są podobno bardzo odporne na wybuchy min i mogą zanurzać się do głębokości 300 metrów. Ich załoga nie przekracza 63 oficerów i marynarzy. **Kage.**

B.D.I.C

SZWAJCARIA

UROCZYSTOŚĆ 20-LECIA WALK 2 DYWIZJI STRZELCÓW

STOW. Polskich Kombatantów w Szwajcarii oraz Koło Żołnierzy 2.D.S.P. a wraz z nimi całe społeczeństwo polskie w tym kraju, święciło 20-lecie walk tej dywizji we Francji. Główna uroczystość odbyła się, pod patronatem Związku Organizacji Polskich w Solurze, w niedzielę, dnia 4 lipca br. Odbyła się ona w obecności *gen. Władysława Andersa*, który przyjechał na nią specjalnie, w towarzystwie *płk. Stanisława Pelca*, b. dcy dywizji oraz *kpt. Eugeniusza Lubomirskiego*.

Nabożeństwo w Zuchwil pod Solurą odprawił *O. Rektor I. M. Bocheński, O. P.* b. kapelan 2 Korpusu, wygłaszając kazanie, w którym podniósł znaczenie czynu człowieka w dobrej intencji dokonanego. Po tym zebrani przeszli pod pomnik T. Kościuszki, znajdujący się w miejscu, gdzie dawniej złożone było serce bohatera oraz zwiedzili opodal stojącą kaplicę polską, świetnie odnowioną za czasu pobytu w tym kraju internowanej dywizji.

Uroczystą Akademię otworzył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego konsul gen. *p. Stefan Fiedler-Alberti*, witając obecnych również po francusku i niemiecku, gdyż licznie byli obecni i Szwajcarzy. Imieniem Związku Organizacji Polskich przemówił prezes *A. Wasung* podnosząc, że Z. O. P. objął patronat nad tą uroczystością dlatego, że całe społeczeństwo wdzięczne jest żołnierzowi za jego ofiarę, która rozsławiła imię polskie na kartach historii tej wojny. Następnie prezes S.P.K. *p. Aleksander Kwapniewski* przedstawił zebranym dzieje zmagań wojennych naszego narodu i wojsk oraz podziękował narodowi szwajcarskiemu za jego życzliwość i serce w ciężkich chwilach wojennych. P. płk. St. Pelc opisał dni chmurne i górne losów dywizji oraz dni internowania. Dywizja nie jadła w Szwajcarii chleba za darmo. Nie mogąc w pełni wykazać swych zalet i bitności na polach walk, weszła w walkę gospodarczą, którą prowadził cały naród szwajcarski otoczony przez walczące mocarstwa. Na tym polu przeszło 12.000 żołnierza polskiego dokonało bardzo dużo. Zbudowali oni — aby pokrótce przedstawić — 248 km nowych dróg, przebudowali 153 km, naprawili 28 km, zbudowali 63 mostów. Pracowali nasi żołnierze na 2.186 ha. ziemi, zmeliorowali 686 ha. ziemi, zniwelowali 159 ha., oczyścili 164 ha., wykopali 171 km. rowów. Działo się to w ramach tzw. planu Wahlena, intensyfikującego na okres wojny gospodarstwo szwajcarskie. W pracach leśnych wykarczowali nasi żołnierze 724 ha lasu, przygotowali 22.285 m sześc. drzewa budulcowego i dużo opałowego. Zbudowano 10 km nowych kanałów, wydobyto 70.300 ton rudy żelaznej, 7.800 ton antracytu, 10.000 ton torfu i dużo kamienia ciosanego. Razem internowani przepracowali 6,798.799 dniówek, oszczędzając (wskutek różnicy w płacy w porównaniu z robotnikiem szwajcarskim) przeszło trzy miliony funtów ang. Imieniem szwajcarskiego Zw. Oficerów Rezerwy przemówił *mjr. szt. gen. Maks Marti*, podkreślając dzielność żołnierza polskiego. „Spływ", jak się wyraził, pobitej armii francuskiej, bez broni, którą rzucała po drodze, wywarł wielki szok w Szwajcarii. W przeciwieństwie do tego, wkroczenie drugiej dywizji z pełnym uzbrojeniem, w doskonałym duchu mimo kilkudniowych dużych walk, zdumiał wszystkich. Serdecznie życzył nam mjr. Marti szczęścia i zakończenia *„Noch ist Polen nicht verloren"*.

W części artystycznej śpiewał pieśni i arie polskie tenor, inż. arch. *Zdzisław Pręgowski*, przy akompaniamencie *p. Pinapozzi*, znanej pianistki, która odegrała również doskonale szereg utworów Szopena. Licznymi oklaskami dziękowali zebrani za tę udaną część muzykalną.

Następnie gen. Wł. Anders udekorował Złotym Krzyżem Zasługi panie *Marcelle Comte* z Fryburga oraz *M. Jasińską z Neuchatel*, znane działaczki na rzecz Polaków w czasie wojny. Odznaczenie to otrzymał również *p. Louis Gauthier*, szef departamentu policji w kantonie fryburskim w okresie wojny, odznaczający się wielką przychylnością dla internowanych, których wielki obóz uniwersytecki był w Fryburgu.

Przemawiając do zebranych dziękował gen. Władysław Anders rodakom za tak serdeczne i pełne serca przyjęcie, jakie spotkało go w Zurychu, St. Gallen a teraz w Solurze. Przypominając zebranym dzieje polskiego wysiłku zbrojnego oraz zawody, które nas spotkały, dał wyraz głębokiej wierze w przyszłość Polski, która stoi wiarą i wiernością dla Kościoła i wezwał do nieustającego, wspólnego zorganizowanego wysiłku dla spraw odzyskania prawdziwej niepodległości Kraju.

A. W.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

GLASGOW

Do dzisiaj kolonia polska w Glasgowie przeżywa podniosłą niecodzienną uroczystość, którą było oficjalne otwarcie i poświęcenie Domu Polskiego im. Generała Sikorskiego. Uroczystość odbyła się w dniach 25 i 26 czerwca. Wzięła w niej udział wdowa po ś.p. Generale Sikorskim, p. *Helena Sikorska*, odsłaniając tablicę z popiersiem Generała, ufundowaną przez Towarzystwo Im. Generała Sikorskiego.

Pani Sikorska przybyła do Glasgowa 24 czerwca wieczorem, powitana na dworcu przez przedstawicieli T-wa, z prezesem, *inż. Władysławem Kotem* na czele. W sobotę udała się ona samochodem w towarzystwie pani *Haliny Banasiewicz* do Banknock House, w którym mieści się archiwum i Muzeum Wojska Polskiego. Pani Sikorska była zaskoczona dużą ilością bezcennych pamiątek, bardzo starannie utrzymanych dzięki wytężonej pracy *dra Koczego i p. Domańskiego*.

Właściwe uroczystości odbyły się dnia następnego, w niedzielę. Rozpoczęły się one od uroczystej Mszy św. w przepełnionej po brzegi kaplicy polskiej, a odprawionej przez miejscowego proboszcza, *ks. Gruszkę*, który też wygłosił kazanie, poświęcone pamięci zmarłego tragicznie Generała.

O godz. 3-ej pani Sikorska przybyła do Domu Polskiego, gdzie była oczekiwana przez zarząd T-wa i licznych foto-reporterów prasy szkockiej oraz S.T.V. Po przywitaniu się z przedstawicielami organizacji i zaproszonymi gośćmi z *Sir Patrick Dollan'em* i *gen. St. Maczkiem na czele*, zabrał głos mistrz ceremonii p. *A. Smolka*, po nim powitalne przemówienie wygłosił po polsku i po angielsku prezes zarządu T-wa, *inż. Władysław Kot*, który przypomniał zebranym, że uroczystość ta odbywa się w 17-tą rocznicę tragicznej śmierci Generała Sikorskiego. Polski Chór *„Echo"* z Edynburga odśpiewał „Gaude Mater Polonia" i hymn narodowy.

Posypały się okolicznościowe przemówienia. Jako pierwszy przemówił Sir Patrick Dollan, wielki i szczerze oddany przyjaciel Polaków, a następnie *gen. St. Maczek, ks. J. Gruszka Mr. Rilly, dr. Sliżyński, dr. Mglej, dr. Dąbrowski, J. Mirczyński, Żmijewski* i inni. Wszyscy mówcy wyrazili pełne uznanie dla zarządu Towarzystwa, który w tak krótkim czasie zdołał stworzyć tak wzorową placówkę.

Rozpoczęła się Akademia o bardzo bogatym i urozmaiconym programie. Poza edynburskim Chórem *„Echo"*, który zawsze jest czołową atrakcją wszystkich uroczystości, w Akademii wzięli udział: *p. W. Minor, I. Piekarczykowa, Miss M. Evans, E. Domin, L. Bednarek, D. Banasiewicz, A. Domin, H. Smolka, J. Zagórski, O. Minor*.

Po zakończeniu części oficjalnej pani Sikorska podejmowała zaproszonych gości, przedstawicieli organizacji, prasy i członków zarządu Towarzystwa lampką wina. Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, w której wzięło udział ponad 120 osób. W ciągu dwudniowych uroczystości przez Dom Polski im. Generała Sikorskiego przewinęło się ponad 500 osób.

Wnętrze Domu, jak i elewacja frontowa na te uroczystości była bardzo pomysłowo udekorowana, co było zasługą *inż. Kota i p. Kobrynia*.

Fragmenty uroczystości wyświetlane były w szkockim programie telewizyjnym S.T.V. we wtorek, 28 czerwca.

(Sn)

APEL O POMOC DZIECIOM POLSKIM

Minął rok, znów jest lipiec — miesiąc, w którym trzy polskie organizacje *wspólnie przeprowadzają zbiórkę* na pomoc dzieciom, TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY, ZJEDNOCZENIE POLEK NA EMIGRACJI I KOMISJA POMOCY DZIECIOM POLSKIM W NIEMCZECH zbierają na częściowe choćby zaspokojenie potrzeb dzieci w W. Brytanii, w Polsce i w Niemczech. Społeczeństwo polskie w W. Brytanii, oceniając fakt skoordynowania akcji i cele zbiórki w ubiegłym roku na apel zareagowało ofiarnie, składając kwotę £996. Fundusze te znacznie zasiliły środki na działalność. W tym roku potrzeby się nie zmniejszyły, a środki własne organizacji nie pozwalają na ich zaspokojenie. Dlatego też organizatorzy zbiórki apelują jak co rocznie do wszystkich tych, którzy rozumieją potrzeby najbiedniejszych pośród nas — odczuwają potrzeby dzieci, którym rodzice pomóc nie mogą.

Tylko dzięki naszym ofiarom i dzięki umiejętnemu rozdziałowi funduszów można zaspokoić najistotniejsze potrzeby dzieci polskich w Niemczech, w Kraju i w W. Brytanii.

Najdrobniejszy dar przyczynia się do przyjścia z pomocą dzieciom. Dopomóżmy swoją ofiarnością do dalszego prowadzenia tych prac.

Ofiary przekazywać można czekiem (przekreślonym) lub P.O. wystawionym na: „POMOC DZIECIOM POLSKIM", bądź gotówką (w liście poleconym), kierując je na adres:

POMOC DZIECIOM POLSKIM
55, Princes Gate, London, S.W.7.,
albo 50, Nightingale Lane, London, S.W.12.

OBRADY UCHODŹCÓW W LONDYNIE

W Domu Ukraińców w Londynie odbyło się posiedzenie Zarządu Centralnego Komitetu Koordynacyjnego Społecznych Organizacji Uchodźczych (Central Coordinating Committee Refugee Welfare Organisations), w skład którego wchodzą wszystkie reprezentacje społeczne grup uchodźczych zza żelaznej kurtyny. Członkiem tego Komitetu jest także Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii.

W posiedzeniu wzięła udział Miss *Marguerit Owes*, przedstawicielka Central Office of Information, którego działalność została niedawno wznowiona przez władze brytyjskie. Biuro to przygotowuje specjalne wydawnictwa dla zagranicy w których przedstawione ma być życie brytyjskie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Pierwsze wydawnictwo ma się ukazać w jesieni br. i zawierać będzie także dział o uchodźcach w tym kraju. Członkowie Komitetu wysłuchali z zainteresowaniem sugestii Miss Owes.

Zgodnie z przyjętą zasadą, iż każda grupa narodowa piastuje przez rok funkcję prezesa i sekretarza Komitetu, dotychczasowy prezes *p. Karpyniec* i sekretarz *p. T. I. Kudlyk* (obydwaj z ukraińskich organizacji) zakończyli swoją kadencję. W imieniu zebranych złożył im prezes Zjednoczenia Polskiego *red. P. Hęciak* podziękowanie za wydajną i owocną pracę. Nowym prezesem Komitetu został *ks. W. C. Sipowicz* (Białorusin).

Po trzech sukcesach wydawniczych:
„Baśka i Barbara" — *„Obóz Wszystkich Świętych"* — *„Losy Pasierbów"*
ogłaszamy PRZEDPŁATĘ na nową książkę
Gaëtan Picon
PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ
Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii,
To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.
To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.
„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ" jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.
DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: $4.80 — sh. 30/- — N.FR. 24.00
PO 1 LIPCA br. cena sprzedażna: $6.00 — sh. 36/- — N.FR. 28.00
Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:
„LIBELLA"
12, rue Saint-Louis-en-l'Ile — PARIS IV.
lub do najbliższej księgarni polskiej.

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Opiece naszych Czytelników powierzamy trzy rodziny polskie w Kraju, których listy drukujemy poniżej:

Szanowny Panie Redaktorze,

Mam poważnie chorego męża (54 lat). W związku z jego chorobą dostał on zwolnienie z pracy; stara się obecnie o rentę, która w najlepszym wypadku wyniesie 600 zł miesięcznie. Tymczasem mamy dwoje dzieci, które się jeszcze uczą, a ja pracuję tylko dorywczo. Za poradą sąsiadów zgłaszam się przeto do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą o wspomożenie nas lekarstwami, potrzebnymi mężowi. Nie nalegam, tylko proszę o załatwienie mej sprawy, jeżeli to tylko jest możliwe. Lek przepisany mężowi nazywa się „Ripason".

O ile prośba moja będzie uwzględniona, będziemy bardzo wdzięczni, gdyż to będzie dla nas wielką pomocą.

Z góry dziękuję i pozostaję z poważaniem.

Środa, Wielkopolska **K. M.**

Drogi Panie Redaktorze,

Ośmielam się zwrócić z prośbą do Sekcji Pomocy Chorym w Kraju, aby udzieliła mi pomocy w formie lekarstw (zastrzyków) dla mego syna Kazimierza, który jest chory na gruźlicę nerek.

Stwierdzam, że osobiście znajduję się w ciężkim położeniu materialnym i nie mam w ogóle możliwości dalszego leczenia mego dziecka. Proszę więc bardzo o udzielenie mi pomocy w formie lekarstw. Nazwa choroby dziecka: gruźlica nerek.

Grudziądz. **Anna B.**

Szanowny Panie Redaktorze,

Mam lat 39. Jestem byłym Akowcem, długoletnim partyzantem. W okresie stalinizmu, w więzieniu we Wrocławiu dostałem gruźlicy płuc. Obecnie stan mego zdrowia jest bardzo ciężki. Ratować mnie może lekarstwo, które się nazywa „Viomicina", a jeśli tego nie ma, to Cycloserina. Prosiłbym również serdecznie o witaminy.

Drodzy Bracia Polacy! Słyszycie mnie? Wołam ratunku! Słyszycie!

Tworzym. **A. S.**

WPŁATY NA AKCJĘ POMOCY

4011 L.S.Co. Captieux — 184,00 NF; 4088 L.S.Co. Bussac-Foret 100,00 NF; 4011 L.S.Co. Captieux — 124,00 NF; 4013 L.S.Co. Ruelle — 70,91; B. Surowcow, Roubaix — 3,00 NF.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.
Red.

OFIARY NA OŚWIATĘ

Koło SPK Marsylia 80,00 NF (na akademii 3 Maja zebrano 56,00 NF dar Koła SPK 24,00 NF); Zbigniew Malinowski, Bourges — 2,00 NF.

AUBERIVE

W niedzielę 24 lipca na cmentarzu Hallerczyków w Aubérive (koło Reims) odbędzie się doroczna uroczystość, organizowana przez Koło Związku Rez. i b. Wojskowych w Troyes. W związku ze śmiercią śp. gen. Józefa Hallera, byłego dowódcy Armii Błękitnej, na cmentarzu odprawione zostanie nabożeństwo żałobne. Obowiązkiem wszystkich kombatantów, a przede wszystkim byłych Hallerczyków jest wziąć udział w tej uroczystości.

Okręg III Dourges Związku Rez. i b. Wojsk. organizuje wyjazd zbiorowy autobusami. Zgłoszenia przyjmują wszyscy prezesi i sekretarze kół Rez. i b. Wojsk. w departamentach Nord i Pas de Calais. Zgłoszenia należy przesłać jak najszybciej, w każdym razie najpóźniej do 16 lipca br. na adres: **Tadeusz Romanowski**, 20 Cit. 2HLM, Garguetelles à Libercourt, Pas de Calais lub Stanisław Jasiński 15, Cité du Village à Courcelles-les-Lens, Pas de Calais.

Zarząd III Okręgu
Zw. Rez. i b. Wojsk.
we Francji

DYSKUSYJNY ŻYWY DZIENNIK W PARYŻU

W czwartek 21 lipca br. w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre) o godz. 21-ej odbędzie się drugi z kolei w tym roku **Żywy Dziennik**, organizowany przez Syndykat Dziennikarzy Polskich we Francji.

W programie: **Marian Czarnecki i Wiktor Junosza Dąbrowski** odczytają artykuły na temat **„Więcej niż w gazecie piszą"**; **ks. Konrad Stolarek** będzie mówił o dzisiejszej sytuacji Kościoła w Polsce, a **Stanisław Paczyński** — o penetracji komunistycznej. Na ten ostatni temat przewidziana jest dyskusja.

GORSZĄCE WIDOWISKO

(Dokończenie ze str. 1)

sądu zniesławienia, lecz „Narodowiec“ przechodzi do porządku nad samym tym wywodem sądowym i nadal stara się określeniu „wróg“ nadać możliwie najjaskrawsze znaczenie, któreby w sposób najbardziej ponury malowało intencje gen. Andersa i jego stosunku do ówczesnego Naczelnego Wodza.

Na tym punkcie obronionym przez pozwanych (lecz tylko według wykładni „wróg“ nadanej przez sąd) opiera się dzisiejsza wrzaskliwa akcja propagandowa „Narodowca“, który tak się zachowuje jakgdyby proces wygrał.

W dniu 5 marca br. „Narodowiec“ pisał, że „sąd brytyjski stwierdził wyraźnie, że gen. Anders był wrogiem rządu gen. Sikorskiego“. Nie precyzował jednak przezornie na czym to wyraźne stwierdzenie polegało. Wywodził natomiast, że „sąd nałożył gen. Andersowi poniesienie 1/3 kosztów procesu“. Argument tego rodzaju powtarza się wielokrotnie na łamach „Narodowca“ a wreszcie w artykule podpisanym przez Michała Kwiatkowskiego br. czytaliśmy „w tym najważniejszym dla sprawy polskiej punkcie pozwani proces wygrali a na gen. Andersa nałożono koszta sądowe“.

Jest to krótko mówiąc ordynarne kłamstwo. Sąd brytyjski żadnych kosztów sądowych na gen. Andersa nie nakładał. Wyrok sądu jest wyraźny. Podajemy tekst angielski:

„AND THE JUDGE HAVING THEREUPON DIRECTED that Judgement should be entered for the Plaintiff against both defendants for Seven thousand pounds (£ 7.000) with costs such costs to be taxed and to be limited to two thirds of the costs which save for this limitation would be allowed on taxation“.

Wynika z tego, że powodowi, czyli gen. Andersowi ława przysięgłych przyznała odszkodowanie w sumie £ 7.000 a sędzia ze swej strony przysądził powodowi 2/3 poniesionych przez niego kosztów procesowych. Jedna trzecia tej sumy przedstawia szacunkowy koszt dotyczący punktu, który pozwani zdołali obronić w znanych okolicznościach.

Nie ma natomiast w tekście wyroku, którego zgodnie ze swymi swoistymi obyczajami „Narodowiec“ w całości nie ogłosił ani jednego słowa o nakładaniu na gen. Andersa kosztów sądowych, jak to kłamliwie i bezwstydnie napisano w artykule Michała Kwiatkowskiego Juniora. „Narodowiec“ winien był uiścić w ciągu 28 dni £ 7.000 odszkodowania i 2/3 kosztów procesu gen. Andersa (nie licząc oczywiście własnych kosztów procesowych „Narodowca“). Wyroku sądu brytyjskiego „Narodowiec“ dotychczas nie wykonał, zasłaniając się jak pisał, tym, że „na mocy umowy przedwojennej dziennikarz z Francji może być pozwany przez sąd angielski, ale wykonanie wyroku we Francji mogą jedynie spowodować władze francuskie“.

„Narodowiec“ nie tylko nie wykonuje wyroku, ale w swej ziejącej maniacką nienawiścią kampanii bezczelnie przeinacza motywy wyroku. Zniekształca jego treść, wkłada w usta przysięgłych w Londynie słowa oraz intencje, których nie wypowiedzieli. Jak długo będzie trwało to widowisko? Stosunki społeczne i polityczne w kręgu cywilizacji zachodniej opierają się na prawdzie i na prawie. W barbarzyńskim świecie komunistycznym opierają się na kłamstwie. Leży nie tylko w interesie polskim, lecz wszystkich czynników odpowiedzialnych zachodniej Europy w danym wypadku, w Anglii i we Francji, by nad wyrokami sądowymi nie tryumfowało bezkarnie kłamstwo.

PAWEŁ ZAREMBA

Kampania grunwaldz

NA 550 ROCZNICĘ BITWY

TRUDNO dokładnie ustalić liczbę wojsk zmobilizowanych po obu stronach, zwłaszcza, że nie wszystkie znalazły się na głównym teatrze działań, pozostając na pomocniczych polach wojny: na Kujawach, na pograniczu pomorskim, w Inflantach, na Żmudzi. Litwinów i Rusinów nie licząc Tatarów mógł przyprowadzić Witołd od 10 do 15 tysięcy walczących. Według Długosza Polacy poprowadzili na Prusy 51 chorągwi, a zatem do 20 tysięcy jazdy ,nie licząc ciurów i piechoty. Krzyżacy mieli rzekomo 16 tysięcy jazdy i drugie tyle jeśli nie więcej pieszych. W sumie wydaje się, że przewagę liczebną miała strona polsko-litewska. Była by to jednak przewaga nieznaczna i nie oznaczałaby wcale, że strona polsko-litewska była silniejsza. Przeciwnie, gdyby nie doskonały plan wojny i szczęście taktyczne, Krzyżacy mieli by dość siły by rozgromić doszczętnie wojska Jagiełły i Witołda.

Do dziś budzi podziw staranność polskiego planu kampanii i konsekwencja jego wykonania. Udało się przede wszystkim utrzymać Krzyżaków w przekonaniu, że koncentracja wojsk odbędzie się pod Płockiem. Zgodnie z tym przekonaniem Ulryk von Jungingen zebrał swe siły na lewym brzegu Wisły, w rejonie Świecia na Pomorzu, gdyż z tego kierunku spodziewał się ofensywy. W mniemaniu tym podtrzymała go demonstracja polska z pod Płocka ku Nieszawie oraz śmiały wypad starosty bydgoskiego, Janusza Brzozogłowego, pod samo Świecie. Inny zagon Wielkopolan uderzył z pod Nakła na Pomorze w ogólnym kierunku na Chojnice. Wypady Litwinów na Kłajpedę i Tylżę wiążą jednocześnie więcej sił zakonnych na wschód od Królewca, niż przewidywał w. mistrz.

Decyzja koncentracji pod Świeciem była ze strony krzyżackiej zupełnie słuszna i celowa. Miała bowiem tę dogodność, że mogła w razie potrzeby przejść szybko na prawy brzeg Wisły, gdyby Polacy z pod Płocka zamiast iść lewym brzegiem Wisły na Gdańsk, uderzyli wzdłuż prawego na Malbork. Koncentracja polsko-litewska odbyła się jednak nie pod Płockiem, lecz znacznie dalej na południowy-wschód, pod Czerwińskiem nad Wisłą, w pobliżu Zakroczymia.

W dniu 30 czerwca schodzą się tam Wielkopolanie, marszem ze swego rejonu koncentracji między Kołem i Koninem, z Małopolanami, którzy przed dziewięciu dniami wyruszyli z pod Wolborza. „Mistrzowie ciesielscy“, pierwsi saperzy w historii wojskowości polskiej, wybudowali pod Kozienicami, zdala od obserwacji nieprzyjaciela, most pontonowy, który sprawnie spławili pod Czerwińsk. Po nim przez trzy dni przeprawiają się wojska polskie na prawy brzeg Wisły, gdzie czekają już na nich Mazowszanie, przerzuceni szybkim marszem właśnie z pod Płocka. 2 lipca pod Czerwińsk nadchodzą Litwini i Rusini, których Witołd przyprowadził pod osłoną rzeki Narwi.

Połączone wojska przebywają w pięciu marszach dziennych drogę z Czerwińska do granicy pruskiej i stają między 7 i 9 lipca pod Lidzbarkiem. Krzyżacy spodziewają się teraz natarcia wprost na Malbork przez linię Drwęcy. W. mistrz przez Chełmno i Radzyń ściąga swe siły na Kurzętniki, gdzie przepraw przez Drwęcę bronią umocnienia polowe (ostrokoły). Pozostawia jednak pod Świeciem trzytysięczny oddział wydzielony pod wodzą Henryka von Plauen. Ta decyzja okaże się zbawienną dla Zakonu w dalszej fazie kampanii.

Polacy nie myślą jednak zdobywać przepraw pod Kurzętnikami. Całość sił cofa się forsownym marszem na Lidzbark, idąc dalej na Działdowo, skąd wykręca gwałtownie ku północy, zdobywając 13 lipca szturmem warowny zamek graniczny w Dąbrownie. W. mistrz rusza pospiesznie z pod Kurzętnik na Stębark (Tannenberg) by osłonić Malbork z nowego kierunku zagrożenia. Między wsiami Łodwigowo i Stębark, w odległości dwuch kilometrów od wsi Grunwald, gdzie zatrzymał się tabor i główny obóz krzyżacki, stoczona zostaje w dniu 15 lipca 1410 roku największa bitwa w dotychczasowej historii Polski i Zakonu, a jedna z największych w Europie średniowiecznej.

O JEJ przebiegu wiemy wyjątkowo dużo na podstawie współczesnych źródeł. Opisywano ją bowiem szeroko w całej Europie. Pełno o niej wzmianek w kronikach krajów tak odległych jak Francja lub Szwajcaria. Dużo jest danych niemieckich, doskonały też i wierny opis, sporządzony na podstawie względnie świeżych wspomnień uczestników, pozostawił nam Długosz. Wiadomości zatem było dosyć by móc odtworzyć w szczegółach obraz bitwy pod Grunwaldem i snuć najrozmaitsze komentarze na temat zastosowanej taktyki i sposobu dowodzenia. Do dziś dzielą historyków spory komu przypisać główną zasługę dowódczą: czy Witołdowi, czy Jagielle jako wodzowi naczelnemu, czy Zyndramowi z Maszkowic, którego król uczynił w dniu 9 lipca „princeps militiae et capitaneus exercitum“ czyli naczelnym dowódcą wojsk polskich i mazowieckich z zadaniem „przewidywania i kierowania ruchem wojsk“ i ich „sprawiania“ do boju.

Jagiełło był wodzem naczelnym i z tego tytułu dowodził całością sił. W czasie bitwy znajdował się zdala od walczących, na dobrym posterunku obserwacyjnym. Tylko w jednej fazie bitwy groziło mu osobiste niebezpieczeństwo, z którego wybawił go młodziutki wówczas Zbigniew z Oleśnicy. Jak głęboko jednak sięgała jego ingerencja w prowadzenie bitwy trudno stwierdzić skoro inicjatywę z chwili na chwilę i każdy na swym skrzydle dzielili Zyndram z Maszkowic i Witołd, który poczynał sobie najenergiczniej znalazłszy się w pewnej chwili na skrzydle polskim. Przed bitwą, i po niej, posługiwał się Jagiełło stale radą wojenną, na której Witołd miał głos przemożny a wiele wpływu doświadczeni dowódcy czescy, Salava i Sokol. Przyszły bohater-czeski Jan Żiżka uczestniczył także w bitwie, lecz chyba na stanowisku podrzędnym.

RANO, 15 lipca, gdy przednia straż polska rozpoznaje szyki nieprzyjacielskie, ustawione w trzech głębokich rzutach z punktem ciężkości na lewym skrzydle, Witołd wyprowadza swe siły natychmiast, sprawiając je w głębokim ugrupowaniu na północ od lesistych wzgórków położonych o dwa kilometry na północ od jeziora Łubień. Jest to prawe skrzydło sprzymierzonych. Polacy są jednak jeszcze „nie gotowi“ i nie rozwijają się do walki pomimo gwałtownych przynaglań Witołda. Jagiełło wysłuchuje jednej mszy po drugiej nie dając się sprowokować heraldom

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

O KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I O BITWIE NAD WKRĄ

Po ukazaniu się każdej nowej części opracowania „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej“, urządzany jest w sali sztandarowej Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie wieczór sprawozdawczy. Ostatni poświęcony był III części pierwszego tomu, dotyczącego drugiego etapu kampanii wrześniowej w 1939 roku. Zebranie zagaił *gen. M. Kukiel*, w imieniu Instytutu, a przewodniczył *płk. dr. S. Biegański* z ramienia komisji historyczno-wojskowej, dawniej Sztabu Głównego, a obecnie przemianowanej na Sekcję Wojskowo-Historyczną Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego. Sprawozdawcą był *gen. K. Glabisz*. Omawiana przez niego 3 część I tomu, ograniczona została — z powodu rozrostu materiałów podstawowych — do następnych 6 dni działań wojennych, trwających od 9 do 14 września 1939 r.

Sprawozdawca przedstawił sytuację, jaka powstała, gdy Niemcy stali już pod Warszawą, a niektóre ich oddziały zapuściły się daleko w głąb Kraju, aż do chwili, gdy przełamawszy wszystkie bariery rzeczne, wojska niemieckie znalazły się w Białymstoku, Brześciu, Zamościu i pod Lwowem. Stwierdził on przy tym, że podobnie jak w poprzednich tomach, również w tej części zachowana została dyscyplina naukowego obiektywizmu, bez niedomówień i wybieleń. Obok podobieństw z wydanymi już częściami referent wskazał i na różnice, przy czym to zestawienie wychodzi na ogół na korzyść omawianej Części 3 tomu I. Przyczyniło się do tego m.in. uwzględnienie w większym zakresie źródeł niemieckich między innymi dzięki wymianie materiałów dokonanej z niemieckim historykiem *Lustigiem*. Referent wskazał też na niemożność wykorzystania pewnych źródeł, które pojawiły się, gdy omawiana część była już w druku.

Ogółem tom ten liczący 674 stron druku, tak iż na przedstawienie poszczególnej doby działań przypada przeciętnie ponad 110 stron, zawiera też 11 dołączonych szkiców i pomimo pozorów jest pojemniejszy od części poprzednich. Zauważono w nim bardzo niewiele niedokładności. Z pośród 11 rozdziałów książki 8 napisał główny redaktor wydawnictwa *płk. A. Sawczyński*, pozostałe rozdziały wyszły spod pióra *śp. płk. Lityńskiego* i *płk. Wasilewskiego*.

Omówienie poszczególnych rozdziałów dotyczyło: 1) trudności natury dyplomatyczno-wojskowej, 2) przebiegu działań wojskowych, gdzie może niedostatecznie podkreślono okrucieństwa niemieckie na tyłach, zwłaszcza Gestapo na Śląsku i Pomorzu, oraz nie wskazano na idealne warunki, w jakich pracowały dowództwa niemieckie w przeciwieństwie do polskich, 3) wreszcie działań na poszczególnych odcinkach. Zostały one w tej części przedstawione plastyczniej niż w poprzednich częściach. Kolejno rozpatrzone zostały działania grup Narew, armii Modlin, Poznań, i Pomorze, szczątków armii Łódź, nowoutworzonej armii Warszawa, armii Małopolska. Wreszcie przedstawiona została rozpaczliwa sytuacja końcowa tego okresu, choć doszło wówczas do ponad 20 bitew wymienionych z nazwy, które powinny znaleźć się na honorowych miejscach w historii oręża polskiego. Pomimo niewątpliwych błędów w tym okresie popełnionych przez wyższe dowództwa polskie, nie można jednostronnie — jak to czynił Hitler — obarczać je odpowiedzialnością za klęskę.

W szczegółowej analizie referent wskazuje na fakt, iż z omawianej książki wynika, również, że „narzędzie bojowe“, którym dowództwa rozporządzały, było już zbyt słabe i nie było warunków na jego wzmocnienie. Przy fatalnym stanie łączności, w powstałych warunkach nie mogła się powieść próba wyprowadzenia większości wojsk na zadniestrzański przyczółek przyrumuński, bez względu na to, kto by dowodził i jak dowodził. Sytuację tą przypieczętowała inwazja sowiecka i niedojście do ofensywy sojuszników na Zachodzie. Referent wskazał, iż z tą opinią zgodny jest gen. Faury. W ostatecznej ocenie omawianej pracy gen. Glabisz wskazał, iż zgromadziła ona bardzo bogaty materiał, niemal kompletny, i że oświetlony on został obiektywnie, wszechstronnie, beznamiętnie i rzeczowo. Wzbogaca więc ta część piśmiennictwo wojskowo-historyczne o bardzo cenną pozycję, utrudniającą powstawanie lub podtrzymywanie krzywdzących legend.

W odpowiedzi zabrał głos *płk. Sawczyński*, dziękując za tak wnikliwą i wszechstronną ocenę pracy Komisji i udzielając dodatkowych wyjaśnień w sprawie poruszonych zagadnień.

*

W 17-tą rocznicę zgonu gen. W. Sikorskiego w sali sztandarowej Instytutu jego imienia odbyła się uroczysta akademia połączona z odczytem historyczno-wojskowym. Popiersie zmarłego generała przybrane było flagą o barwach narodowych. Wśród zebranych obecny był członek Rady Trzech *amb. E. Raczyński*, prezes Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego *dr W. Czerwiński* i wielu innych przedstawicieli życia polityczno-społecznego i kół wojskowych. W związku z odczytem rozwieszono na sali mapy i wykresy działań wojskowych.

W słowie wstępnym gen. M. Kukiel łącząc 17-tą rocznicę śmierci gen. Sikorskiego z datą niedawnej śmierci Józefa Rettingera przypomniał jego rolę w przełomowych okresach wojny i zaznaczył, że pomimo różnic, które go dzieliły w poglądach z gen. Sikorskim, zachował zawsze lojalność dla Generała.

Gen. Kukiel zapowiedział następnie ukazanie się będącego w druku, przeszło 600 stron liczącego pierwszego tomu dokumentów, dotyczących stosunków polsko-sowieckich w czasie ostatniej wojny. Ogółem zawierać ma on około 330 tekstów z obszernymi przypisami. Z oryginalnego rękopisu odczytał przy tym tekst początkowy noty, zredagowanej własnoręcznie przez gen. Sikorskiego z dnia 30 stycznia 1942 r. Wystosowana ona była do Sowietów w celu dania wyrazu zdecydowaniu rządu polskiego do obrony pełnej niezależności Polski wobec Sowietów, przy zachowaniu przyjaznych stosunków. W uzupełnieniu *amb. Raczyński* omówił sytuację, w jakiej nota ta została zredagowana po rozmowie z amb. Bogomołowem.

*

Ostatnia część zebrania poświęcona była odczytowi *płk. dypl. Henryka Piątkowskiego* na temat *„Bitwa nad Wkrą w ramach operacji warszawskiej 1920 r.“* Po teoretycznym wstępie prelegent przedstawił sytuację wojenną w Polsce w połowie sierpnia 1920 r. Po wnikliwej analizie starć do jakich doszło wówczas pomiędzy wojskami polskimi i sowieckimi, dowodzonymi przez marsz. Tuchaczewskiego, płk. Piątkowski scharakteryzował manewr poprowadzony przez Marszałka Piłsudskiego, będący uderzeniem na flankę i tyły sił przeciwnika. Walki nad Wkrą prowadzone przez 5 armię pod dowództwem gen. Sikorskiego miały raczej charakter tzw. manewru po liniach wewnętrznych nieprzyjaciela. Choć w ówczesnych warunkach walki działania te były uderzeniami samodzielnymi, w istocie rzeczy były one ze sobą doskonale sharmonizowane i stanowić mogą przykład doskonałego współdziałania na najwyższym szczeblu dowodzenia. Z tego też powodu zasługiwały na przypomnienie w 17-tą rocznicę śmierci gen. Sikorskiego i 40-tą rocznicę bitwy pod Warszawą.

*

Tego samego dnia przed południem *ks. inf. B. Michalski* odprawił przed Ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej mszę żałobną za spokój duszy śp. gen. Władysława Sikorskiego. Wśród licznego grona dawnych podkomendnych zmarłego generała i dowódców innych polskich formacji wojskowych obecny był m.in. *gen. T. Bór-Komorowski*, członek Rady Trzech. Przy wejściu na akademię przybyłym wręczano ilustrowaną ulotkę pamiątkową, sporządzoną na podstawie materiałów zebranych przez p. Wojtczaka, redaktora „Fotoramy“, zawierającą fotografię gen. Sikorskiego, jako premiera rządu polskiego w r. 1923 oraz zdjęcia przedstawiające m.in. zachowane w Instytucie po zmarłym. *(n)*

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich.

Adres korespondencyjny: 20 Princes Gate, London, S. W. 7.

FRAGMENT Z WIĘKSZEJ CAŁOŚCI

ldzka

krzyżackim, którzy przywożą mu sławne dwa miecze od W. mistrza z zaproszeniem do „wyjścia z lasu" i rozpoczęcia bitwy w otwartym polu. Przy ówczesnej taktyce sztywnego ugrupowania początkowego nie było mowy o tym by Krzyżacy mogli rozpocząć natarcie w zalesionym terenie na niewidocznego przeciwnika. Gotowi byli natomiast przyjąć jego uderzenie, ufni, że zdołają je załamać, by z kolei przejść samemu do natarcia. Zniecierpliwiony Witołd nie czekając na Polaków uderzył sam na swym skrzydle, spędził harcowników krzyżackich, zdobył wysunięte za późno przed szyki działa i starł się od razu z ciężką jazdą krzyżacką. Gdy Polacy z pieśnią „Bogurodzica" na ustach natarli na prawe skrzydło krzyżackie, Litwini byli już w rozsypce uciekając przed pościgiem. Sam Witołd z trzema rotami smoleńskimi przebił się na skrzydło polskie. Natarcie polskie rozwijało się zwolna w bardzo ciężkiej walce. Rzucenie w czas odwodów na prawe skrzydło zabezpieczyło je przed uderzeniem z boku przez wracające z pościgu za Litwinami chorągwie lewego skrzydła krzyżackiego. Był to moment przełomowy bitwy, w którym padła nawet wielka chorągiew królestwa polskiego. Wydaje się, że istotnym błędem krzyżackim było niewłaściwe wyzyskanie piechoty na skrzydle, na które nacierali Polacy.

Ulryk von Jungingen rzuca do walki swój odwód szesnastu doborowych chorągwi, zachodząc nimi na głębokie prawe skrzydło polskie. Manewr chociaż groźny jest już spóźniony. Siły polskie zdołały bowiem zmienić front i stawić czoło niebezpieczeństwu. Do boju wchodzi ostatni odwód polski i wracająca bezładnie na pole bitwy Litwa i Tatarzy. Uderzają oni na chorągwie w. mistrza od tyłu, od strony Stębarku. Bitwa zamienia się nagle w bezlitosną rzeź rozbitych Niemców i ich sprzymierzeńców. Pada wielki mistrz, wielki komtur Kuno von Lichtenstein, wielki marszałek Fryderyk Wallenrod, większość komturów, mnichów i woluntariuszy cudzoziemskich. Pod wieczór Polacy zdobywają szturmem obóz krzyżacki wycinając broniącą go piechotę. Ogółem polec miało 18 tysięcy wojska zakonnego. Z 700 rycerzy zakonnych ocalało piętnastu. „Na kilka mil — pisze Długosz — droga zasłana była trupami a ziemia od krwi namiękła". W ręce polskie dostają się wszystkie chorągwie nieprzyjacielskie w liczbie 52, wszystkie działa i kilkanaście tysięcy jeńców. Droga na Malbork jest otwarta. W jego mury chronią się niedobitki z pod Grunwaldu ku nietajonej radości i szyderstw oddziałów służebnych złożonych z Polaków z Pomorza i Ziemi Chełmińskiej.

ECHA Grunwaldu wstrząsnęły Europą i długo potrwa nim umilkną. Wydawało się rzeczą nie do wiary, by potężne państwo krzyżackie, uważane za największe mocarstwo wschodniej Europy nie zdołało stawić czoła w walnej bitwie z Polakami i sprzymierzonymi z nimi „saracenami". Podziwowi towarzyszyło przerażenie i nieutulony żal. Odezwał się wielkim głosem chór całej Europy zachodniej by ratować Zakon i nie dopuścić do całkowitej jego klęski. Nie tylko książęta Rzeszy i Zygmunt Luksemburczyk w chórze tym śpiewali. Dołączyli się do niego królowie Francji i Anglii, domagając się od papieża by się za Krzyżakami ujął i pohamował rozpęd zwycięskich Polaków. Niemniej, w tej atmosferze wyrosłej z przekonań opartych na fałszu, wśród krzywdzących Polskę moralnie alarmów, uwidaczniał się jeden fakt bezsporny z którym polityka międzynarodowa liczyć się będzie musiała. Oto Polska z drugo — lub trzeciorzędnego państewka przeistoczyła się w mocarstwo. Od dnia bitwy pod Grunwaldem przybywać jej będzie wszędzie wrogów i przyjaciół. Za lat kilkadziesiąt stanie się elementem decydującym w układzie sił Europy środkowo-wschodniej. Na conajmniej dwa stulecia bitwa grunwaldzka stała się podwaliną wielkości Polski. Tego jej znaczenia dziejowego nie zatrze fakt, że w ocenie bezpośrednich korzyści, ogromny wysiłek przygotowywany od pokoleń nie znalazł żadnego odpowiednika w traktacie pokojowym, na jaki z ciężkim sercem musiała się zgodzić, a który Długosz nazwał „szpetnym i szkodliwym". Pokój w Toruniu, z 11 lutego 1411 zakończył „wielką wojnę" z Krzyżakami. W istocie nie był zakończeniem wojny, gdyż wznawiać się będzie co lat kilka, lecz zakończeniem kampanii i początkiem niedługiego zawieszenia broni, które słusznie możnaby nazwać stanem „zimnej wojny". Pokój przekreślał nadzieję osiągnięcia logicznego następstwa zwycięstwa grunwaldzkiego, którym powinna być natychmiastowa likwidacja państwa krzyżackiego, enklawy niemieckiej wrośniętej w żywy organizm Polski i ludów nadbałtyckich.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Tylko o Bournemouth i o Grabowskim

Wśród licznych wad, których wyliczać nie myślę zostawiając to zadanie przyjaciołom, ustrzegłem się jakoś zazdrości. Nie moja zasługa — lecz moja z tego korzyść. Nie zazdrościłem „kanonikom gdy zostawali prałatami", nie zazdrościłem powodzenia w życiu, nie zjadałem się w ponurych myślach, gdy Zuzia nie ze mną, lecz właśnie z kimś innym...

Potrafiłem się nawet cieszyć z tego, że kto inny lepiej coś zrobił ode mnie. Przyznaję się do tego ze skruchą, choć łamię w ten sposób podstawową zasadę dziennikarstwa, którą wyznaje i młody i stary (zwłaszcza stary), że naprawdę warto to tylko czytać, co się samemu napisało.

Dziś, gdy już przekroczyłem conradowską smugę cienia i zastąpiłem większość młodzieńczych ambicji uśmiechem pobłażania skierowanym ku samemu sobie, razem z innymi objawami sklerozy zjawiają się niekiedy nagłe ukłucia zawiści. Krótkie i niezbyt bolesne. Mijają po zapaleniu papierosa lub po kilku głębokich wdechach. Ale jednak są. Ten ma to, tamten ma tamto. A ja nie mam. Ani tego ani tamtego. A przecież i ja to, i ja tamto (zrobiłem, wymyśliłem, zapracowałem).

Dość. Nie o tym chcę pisać, lecz właśnie o tym czego mnie inni mogliby zazdrościć, gdyby sobie trud zadali.

Otóż w przeciwieństwie od wszystkich chyba rodaków na uchodźctwie mam swoje miasto rodzinne pod bokiem. Gdy mnie chandra napadnie, gdy mi się już nic nie podoba — wystarczy kupić bilet powrotny na stacji Waterloo i zapomnieć na kilka godzin o wszystkim co się zdarzyło złego, przykrego, smutnego lub strasznego przez długie lata, które mnie dzielą od wesołych i beztroskich chwil, gdy stojąc po kostki w wodzie puszczałem żaglówki na kanalikach przebiegających trawniki przed „Pawilonem", lub, w prawo od „jetty", czekałem w napięciu na popołudniowe przedstawienie „Punch and Judy Show". Budka z kukiełkami stoi gdzie stała. W tym samym miejscu jest i park taki sam jak był, a na estradzie dyrygent z ogromną szablą i w długim surducie wybija batutę orkiestrze 13/20 pułku huzarów, wygrywającej te same melodyjki z operetek Gilberta i Sullivana.

I bardzo jest przyjemnie. Można autobusem przejechać się wkoło zatoki Poole do Swanage, by spojrzeć na port z jachtami. Wracając zaś, stać cierpliwie przy tym samym szlabanie, i czekać aż sapiąc i dymiąc przejedzie malinowobury rząd wagonów pociągu z Dorchester.

Albo, rozkosz największa, autobusem Nr 12, siedząc na drewnianych ławeczkach odkrytego „top", czyli jak się to dawniej mówiło na „imperiałce", przejechać się z zawsze wietrznego Hengistburyhead aż po malowniczy Alum Chine.

Foto: Bednarski

Otwarcie Galerii: Lord Methuen R. A. i P. M. Grabowski

Ten sam Alum Chine, w którym w czerwonym płaszczyku w dnie chłodne a „marynarskiej" bluzce w piękną pogodę dzieliłem czas między herbatką na trawniku u „Auntie Annie" a biszkoptami z marmeladą, wydzielanymi na plaży przez korpulentną „Auntie Babs". Te same gęste zarośla porastające stoki „chines" czyli wąwozów, rozdzierających jednolitą linię „cliffs" nadmorskich. Ta sama plaża o piasku jak puder drobniutkim, a elastycznym jak mata przy koźle w sali gimnastycznej. Ten sam „Plumber's" w którym w tym samym rogu sprzedaje się zabawki. Te same sosny wzdłuż drogi na Christchurch i te same żółte autobusy. Ten sam „Square" i ten sam „Triangle'. Do „Triangle" wrócimy za chwilę.

Jednym słowem to samo Bournemouth, do którego ojciec w błękitnym mundurze hallerowskim wpadał na kilka dni na urlop z Paryża i w którym matka tłumaczyła mi uroczyście, że „pobiliśmy bolszewików pod Warszawą". Potem była mowa, że „będzie można wracać", co po wyjaśnieniu, że „powrót" nie oznacza Hotelu Simoni na rue Bassano, lecz wyjazd do Cichowa pod Gostyniem, napawało mnie krańcowym przerażeniem. Trudno bowiem wytłumaczyć dziecku, że ma wracać tam, gdzie go nigdy jeszcze nie było.

Polacy mieszkający w Anglii lubią Bournemouth. Jeżdżą tam na urlopy i chwalą je sobie. Strzygę uszami z radością i wzbijam się w dumę, gdy słyszę pochwały. „Moje" Bournemouth. To samo, choć może nie tak bardzo takie same, o czym chwalący nie wiedzą.

Lecz zmiany obchodzą tylko kogoś kto może porównywać. „Za moich czasów" Bournemouth w sezonie było „wytworne", dziś jest tylko zatłoczone. Lecz tysiące samochodów bezradnie wystających przed światłami to zjawisko tak powszechne od Miami po Antibes, że nie warto o nim mówić. A że „Auntie Annie" i „Auntie Babs" dawno już nie ma wśród żyjących obchodzi tylko mnie. I nie myślę już o nich, gdy „wyskakuję" do Bournemouth.

Czy mogłem przewidzieć, że ostatnia moja wizyta koło „Triangle" nastąpi z okazji otwarcia pierwszej w Bournemouth galerii obrazów i że będzie nią „Galeria Grabowskiego"?

Zaproszenie zaskoczyło mnie w pierwszej chwili, lecz połączenie dwuch atrakcyj tak dla mnie miłych przesądziło z góry, że mimo wszystkie trudności znajdę się w dniu 27 lipca w pałacyku przy St. Michael's Road Nr 6. Zastałem tam p. Mateusza Grabowskiego w trakcie końcowych przygotowań do uroczystości. Pierwszą galerię w dwustotysięcznym mieście angielskim, pretendującym do tytułu „letniej stolicy", założył Polak. Godne pendant dla „macierzystej" Galerii Grabowskiego, która w Londynie zapracowała sobie w ciągu roku istnienia na zasłużoną markę.

Galeria w Bournemouth mieści się w bardzo przestronnych i doskonale oświetlonych salach, w dawnej siedzibie masońskiej. Na parterze kilimy i wyroby ceramiczne polskie. Na piętrze dwie ogromne sale, prawie „balowe" nie tylko z uwagi na rozmiar lecz i na piękny parkiet. Prace restauracyjne przeprowadzono pod kierownictwem p. Sawickiego. Cechuje je umiejętne zastosowanie drzewa.

Na pierwszy ogień, czyli na pierwszą wystawę poszły obrazy artystów biegunowo od siebie różnych. Obok wspaniałego abstrakcjonisty francuskiego Jeff Banca, o którym pisaliśmy w dodatku „Lekkim Piórem" w numerze 19/932 z dnia 12.5. br., dzieła malarzy figuratywnych. Dwuch z nich jest członkami „Royal Academy of Arts": Lord Methuen i p. R. O. Dunlop. Trzecim jest oryginalny pejzażysta tradycjonalny p. A. G. d'Albertson. Jest zatem coś dla „rentierskiej" society Bournemouth i coś, jakże doskonałego, dla amatorów malarstwa nowoczesnego. Z faktu zakupienia w pierwszym dniu wystawy obrazu Banca (nota bene jeden z nich został już przedtem kupiony w Londynie przez nie byle kogo bo przez Tate Gallery) wnosić można, że dostojne moje Bournemouth nie jest wcale „dostojną prowincją".

„Grabowski Gallery" w Bournemouth jest imprezą stałą. Sądzić należy, że stanie się jedną z atrakcji miasta. Podkreślił to mayor miasta, którym jest w tym roku pani B. Bicknell. Kobieta burmistrzem Bournemouth — jeszcze jedna zmiana, której smakiem się rozkoszuję, wyobrażając sobie komentarze nieżyjących dziś notabli z lat dwudziestych. W przemówieniu swym powiedziała pani Bicknell: „... Bournemouth jest pięknym miastem, bardzo dumnym ze swych zainteresowań kulturalnych. Z radością też witam tę nową instytucję, którą mam zaszczyt otworzyć i w imieniu obywateli wyrażam wdzięczność panu Grabowskiemu za założenie dobrej galerii. Życzę też i jemu i galerii jak największego sukcesu".

Dołączam się od tych życzeń i jako rodak dumny z polskiego osiągnięcia i jako przyjaciel i jako były choć pełnoprawny obywatel miasta Bournemouth..

J. P. H

O ZIEMIACH WSCHODNICH I O MILLENNIUM

Walne Zebranie Związku Ziem Południowo-Wschodnich odbyło się 4 lipca br. w Domu Kombatanta. Po zagajeniu przez *mgr. A. Treszkę*, przewodniczącym zebrania wybrano p. *J. Narożańskiego*. Sprawozdania ustępujących władz rozpoczął p. *A. Treszka*, prezes zarządu, który wskazał, że głównym zadaniem Związku było zainteresowanie szerokich rzesz społeczeństwa polskiego oraz zachodniej opinii sprawą polskich ziem wschodnich, zagrabionych przez Sowiety i wcielonych bezpośrednio do Rosji Sowieckiej.

Ważną formą oddziaływania Związku były *Wieczory Lwowa*, urządzane corocznie w rocznicę Obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku. Ostatnio na obchodzie w listopadzie 1959 roku referentem był *prof. H. Paszkiewicz*, wybitny historyk i znawca epoki powstania Państwa Polskiego. Prelegent podzielił się wówczas z licznie zebraną publicznością wynikami swoich badań stwierdzających, że na południowo-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej na wschód od Sanu żyły plemiona lechickie, pozostające w łączności państwowej z innymi plemionami polskimi, zamieszkujących ziemie Polski centralnej i zachodniej.

Ważnym osiągnięciem Związku było powołanie *Koła Młodych* i czynnego przy nim zespołu tańców narodowych „KRESY". Zespół ten występując zarówno w środowiskach polskich jak i angielskich, zawsze podkreślał swój charakter kresowy oraz fakt, że młodzież ta pochodzi z części Polski, którą zagrabiła Rosja.

Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik p. Artur Liebhardt, a p. Mieczysław Jasiński sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i wniosek o absolutorium.

Po dyskusji, w której m.in. zabierali głos pp. *S. Szczepanowski, S. Borczyk, Teodozyja Lisiewicz, J. Baraniecki, T. Pielecki* (z Koła Młodych), *prof. Z. Stahl*, udzielono Zarządowi absolutorium i dokonano kilku zmian w statucie.

W wyniku wyborów prezesem Zarządu Głównego ponownie został p. *A. Treszka*. Do Zarządu weszli ponadto pp. *S. Borczyk, M. Hakemer, A. Liebhardt, J. Narożański, J. Nowak*, i *I. Pielecki*. Do Rady Naczelnej wybrano następujące osoby: *płk. F. Arciszewski, J. Baraniecki, L. Bojczuk, gen. B. Duch, S. Kaczmarczyk, S. Kozioł, dr L. Kielanowski, Teodozyja Lisiewicz, S. Mączyński, M. Nadachowski, gen. R. Odzierzyński, S. Szczepanowski, Helena Witkowska, prof. Z. Stahl* i *S. Załęski*. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp.: *M. Brzezicki, O. Hulacki, Józefa Ittarowa, M. Jasiński i dr. Z. Piątkiewicz*.

Walne Zebranie podjęło następujące uchwały w sprawie Ziem Wschodnich i Millenium:

Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej wcielone bezprawnie do Związku Sowieckiego, muszą wrócić do Macierzy i stanowić integralną część Państwa Polskiego.

Powrót do Polski prastarych naszych ziem na zachodzie z granicą na Odrze i Nysie, nie może być żadną miarą uważany za rekompensatę bezprawnie oderwanych ziem wschodnich.

Walne Zebranie wzywa wszystkich Polaków do solidarnego popierania celów i dążeń Związku, a rodaków z ziem wschodnich do wstępowania w szeregi Związku.

Walne Zebranie stwierdza z zadowoleniem, że odezwa Ogólnego Komitetu Ochodów Chrześcijańskiego Millenium podkreśla misję cywilizacyjną Polski na wschodzie.

Wyraża ono również przekonanie, że rola naszych ziem oraz ich wartość dla narodu, będzie podkreślona zarówno w czasie obchodów jak i w publikacjach związanych z Millenium.

W szczególności Walne Zebranie wzywa do ujęcia w ramy tych obchodów 300-nej rocznicy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, która przypada na rok 1961.

W związku z tym, Walne Zebranie wzywa władze Związku do podjęcia akcji na gruncie międzynarodowym (Międzynarodowy Czerwony Krzyż) w kierunku spowodowania zabezpieczenia i konserwacji grobów obrońców Lwowa z 1918 roku.

Cmentarzowi Obrońców Lwowa grozi kompletne zniszczenie, do którego celowo chcą doprowadzić sowieckie władze okupacyjne. (a)

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

„W SOJUSZNICZYM LONDYNIE"

DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO

1939—1945

450 stron. Cena sh. 37/6 lub dol. 5.50 lub Frs. 25.50

Przesyłka sh. 1/9 lub dol. 0.25 lub Frs. 1.50

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

CZESŁAW JEŚMAN

GEOGRAFIA UJARZMIONEJ AZJI (IV)

MONGOLIA ZEWNĘTRZNA

Mongolia Zewnętrzna pojawiła się z powrotem na arenie międzynarodowej dopiero po drugiej wojnie światowej. Sowiety zażądały dopuszczenia jej do Organizacji Narodów Zjednoczonych, zresztą bezskutecznie. Ale cudzoziemcy, włączając w to „nieautoryzowanych" Rosjan, zdołali dotrzeć do Mongolii dopiero po śmierci Stalina. Okazało się, że stolica, Urga, nazywa się obecnie Ułan Bator. Niezasenizowane ale malownicze koczowisko jurt dokoła klasztorów buddyjskich zamieniło się w ponure, prowincjonalne sowieckie miasto, równie małowonne, ale wyposażone we wszystkie normalne przymioty „kulturności" z uniwersytetem włącznie. Co się na tym uniwersytecie wykłada — nie bardzo wiadomo. Prawdopodobnie zwykłą sieczkę politgramoty, pomieszaną ze spłyconą techniką i skuteczną może, ale prymitywną medycyną. Oczywiście Mongołowie „zewnętrzni" wprowadzili cyrylicę na miejsce starodawnego pisma mongolskiego i alfabetu łacińskiego, którym je zastąpiono w latach dwudziestych. Buddyzm został zmieciony z powierzchni ziemi, podobnie jak resztki systemu feudalnego. Nacjonalizm mongolski nie dał się wytępić, ale jest tępiony. Co najwyżej sowieccy wielkorządcy usiłują go skierować przeciw Chińczykom. W tym też duchu, przed paru laty, przyległy do Mongolii Zewnętrznej tzw. „Buriato-Mongolskij" autonomiczny rejon Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Sowieckiej przemianowany został na buriacki rejon autonomiczny. Zniesiono przymiotnik „mongolski" — na wszelki wypadek. Zlikwidowały też Sowiety bez pardonu kilka kompletów „szczytów" mongolskich z marszałkiem Czołbajsanem włącznie. Wreszcie przed paru laty Sowiety zdecydowały się na skok w głębię: do Ułan Bator przybył ambasador Chin. Ale dla przeciwwagi sowieckim ambasadorem tamże został Mołotow. Było to dla niego nietylko odstawienie od żłobu, ale i sposobność odkucia się, częściowo przynajmniej, aż do naturalnego zgonu: był on zawsze znany ze swego podejrzliwego i niechętnego stosunku do komunistycznych Chin. W maju 1958 r. radio Ułan Bator podało, że stosunki chińsko-sowieckie zostały nawiązane w r. 1952. W dwa lata potem podpisano pierwszą z corocznych umów o współpracy kulturalnej. Handel między obydwoma krajami pomiędzy r. 1952 a 1957 wzrósł o 184.5%. W rok później Pekin przysłał z entuzjazmem na propozycję wysłania 10 tysięcy specjalistów i techników chińskich do Mongolii Zewnętrznej. Gra nie jest pozbawiona emocji i dla Chin i dla Sowietów. Jasnym jest, że technicy albo stracą głowy, albo podminują sowiecki protektorat.

* * *

W r. 1928 całe cztery prowincje mongolskie: Dżehol, Czahar, Suiynan i Nigszia zostały włączone do Chin właściwych. W trzy lata później około 2/3 mongolskich terenów stało się obszarem intensywnej kolonizacji chińskiej. Tam też właśnie usiłowali później Japończycy utworzyć swoje własne, satelickie, pseudo-cesarstwo.

Od r. 1925 w całej Mongolii Wewnętrznej działała „Wewnętrzno-Mongolska Partia Rewolucyjna". Głównym jej ośrodkiem był Kałagan, a głównym wrogiem — chińska administracja, bez względu na ideologię. Podczas drugiej wojny światowej Chińczyków tępili na spółkę Japończycy, sowieciarze i Mongołowie na całym terenie Mongolii Wewnętrznej.

Z chwilą kapitulacji Japonii rozpoczęła się w Mongolii Wewnętrznej bardzo skomplikowana gra dyplomatyczna. Poszczególne jej fazy są prawie że nieznane na Zachodzie do dziś dnia. W każdym razie chronologia wypadków przedstawia się mniej więcej następująco. W sierpniu 1945 r. znaczna część armii mongolskiej zbuntowała się i wymordowała swoich oficerów japońskich. Jednocześnie zawiązała się tzw. wewnętrzno-mongolska armia wyzwoleńcza, nie bardzo wiadomo z jakimi celami i pod czyim protektoratem. Delegacja mongolska, która tymczasem przybyła do Czunkingu w celu uzyskania autonomii, została aresztowana przez Cziang Kai-szeka na początku 1946 r. W Mongolii faktycznym ośrodkiem władzy był Mongoł, książę Teh. Działali poza tym „wojenni wodzowie", mahometańscy Chińczycy: Ma Pu-fang i Ma Hung-kwei. Japońskie wpływy były, dość nieoczekiwanie, w dalszym ciągu bardzo znaczne, pomimo że gen. Mac Arthur zredukował cesarza w Tokio z roli boga do roli amerykańskiego parawanu. Choć w jednym miejscu, w Mongolii, stosowali japońscy administratorzy rozsądną i dalekowzroczną politykę — krańcowo odmienną od krwiożerczych małpiarstw w Azji południowo-wschodniej. Różnica ta wynikła podobno stąd, że Mongolia podlegała armii, a obszar „Współdobrobytu Większej Azji" — jak nazywały się oficjalnie podboje japońskie na wyspach mórz południowych — zależał od marynarki. A te dwa ramiona sił zbrojnych cesarstwa stanowiły znowu dziedziczne apanaże zwalczających się klanów samurajów.

Chińscy komuniści postępowali z Mongołami bardzo ostrożnie. Mao Tse-tung pisał wówczas w swoim podręczniku „O rządzie koalicyjnym": „W myśl zasad demokracji i samostanowienia poszczególnych narodowości na terytorium Chin, będą stanowić one Federację Chińskich Republik Demokratycznych." Ale już w sierpniu 1948 r. powstała w Wang yehmia, o 200 mil na zachód od Charbina, „Wszech-Wewnętrzno-Mongolska Konferencja Kadr", która „spontanicznie" domagała się pełnego zlania się z Chinami. Jednocześnie w Kałganie Chińczycy popierali „Mandżursko-Mongolski Ruch Zjednoczenia" i „Wewnętrzno-Mongolski Ruch Zjednoczenia". Dnia 28.4.1947 r. Mao ogłosił utworzenie „Wewnętrzno-Mongolskiego okręgu autonomicznego". W lipcu 1949 r. „Huruldan", czyli narodowy kongres Mongołów plemienia Ala Szan, prowincji Ningszia, spędzony do stolicy Wanyehfu (po chińsku Tingunanying), był ostatnim w kolejności zgromadzeniem mongolskim, jakie zgłosiło „entuzjastyczny" akces do tego autonomicznego okręgu. Wypadki potoczyły się dalej normalną koleją. Narodowi przywódcy mongolscy zniknęli. Dziś Mongolia Wewnętrzna jest trzymana mocno w ręku przez Pekin. Postęp techniczny — jeśli wierzyć urzędowym komunikatom — jest olbrzymi. Ludność kraju o 348 tys. mil kw. powierzchni wzrosła w ciągu 10 lat, od 1947 do 1957 r., dwukrotnie: z 4.838.000 do 8.700.000, przeprowadzono 11 tysięcy km dróg i odnogi kolejowe Charbin-Manczuli i Pekin-Paotow, powstała nowa stolica Huhetot, „Miasto Błękitne", dawniej chińskie miasteczko Kwei-Sui.; 60% dzieci mongolskich uczęszcza do szkół; działa 39 państwowych kołchozów hodowlanych o olbrzymich obszarach. Na kogresie „Narodów Mongolii" w listopadzie 1955 uczestnicy dziękowali ze łzami w oczach Mao za pełnię życia.

* * *

Wszystko to jest bardzo budujące. Ale Chińczyków Mongołowie nie cierpią w dalszym ciągu. W latach 1946-55 20 tysięcy Mongołów „wewnętrznych" przeszkolono w Pekinie, a mimo to, nie dalej jak ubiegłego lata, władze pekińskie publicznie uskarżały się, że Mongołowie zdradzają karygodne odchylenia nacjonalistyczne, mimo że Mao z wielkimi uroczystościami zwrócił Mongołom ciało Dżyngyschana. Ta relikwia narodowa została wywieziona przez Cziang Kaiszeka w 1939 r. przed Japończykami na południe.

O tych faktach dobrze wiedzą sowieciarze, podobnie jak Chińczycy doskonale wiedzą o tym, że ludność Mongolii Zewnętrznej, składająca się z 2.1 miliona, włączając w to rosyjskie garnizony, zamieszkujące milion kilometrów kwadratowych wymarzonego terenu ekspansji demograficznej.

PRZEGLĄD SPORTOWY

XII POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE W ANGLII

W dniu 17 lipca na pięknym stadionie w Cannock rozegrane zostaną finały polskich mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii o puchar przechodni gen. W. Andersa i puchar (na własność) „Dziennika Polskiego". Spośród jedenastu drużyn biorących udział w mistrzostwach do finału zakwalifikował się zeszłoroczny mistrz: klub Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży **„Sokół"** (Nottingham) i zeszłoroczny wicemistrz **„Pogoń"** (Birmingham).

Kto przed rokiem oglądał finał obu tych drużyn pamięta, że walka była zacięta, wyrównana i po 90-ciu minutach gry wynik brzmiał 2:2; zarządzona dogrywka 2x15 minut nie wyłoniła mistrza. W myśl regulaminu mistrzostw sędzia zarządził po 3 rzuty karne dla każdej z drużyn; „loteria" ta zakończyła się szczęśliwie dla „Sokoła", który wykorzystał 2 rzuty karne a „Pogoń" tylko jeden. **Sokół zabrał obydwa puchary i do tegorocznych mistrzostw przystąpił z silnym postanowieniem obronienia tytułu mistrza.** Istotnie w swej grupie III „Pomorze" pokonał **Lot** (Derby) 9:0 i 4:2, z **Polonią** (Wolverhampton) osiągnął rekordowy stosunek bramek 16:1 i 5:0, a w półfinale wyeliminował całkiem dobrą drużynę **Unitas** (Manchester) 5:1.

Sokół jest już po raz trzeci z rzędu w finale; w roku 1958 przegrał z drużyną Karpatczyków Gwiazdą Gdyni (Marsworth) 5:1.

Finał **Pogoni** będzie drugim z kolei. „Poganiacze" w swej grupie II „Mazowsze" wprawdzie nie osiągnęli takich astronomicznych wyników jak „Sokół", raz nawet potknęli się na beniaminku mistrzostw **Orlętach** (Swindon) 2:3, ale swe pozostałe mecze grupowe rozstrzygnęli dla siebie przekonywująco: z **Cracovią** (Coventry) 6:2 i 6:1, z **Orlętami** 8:4; w półfinale pokonali dobry zespół **Młodych** (Londyn) 5:2. Wydaje się, że tak jak w ubiegłym roku tak i obecnie nie ma zdecydowanego faworyta; obie drużyny grają lepiej niż przed rokiem. Wicemistrz otrzyma puchar „Gazety Niedzielnej".

TRADYCYJNY PUCHAR S.P.K.

Konkurencja ta wprowadzona w roku 1952 dla drużyn, które odpadły z gier pucharu głównego cieszy się dużym powodzeniem wśród klubów. W tym roku poziom gier o puchar SPK będzie wyższy, gdyż jednym z finalistów są **Młodzi** (Londyn), którzy w półfinale z **Pogonią** bardzo się podobali, demonstrując piękną grę i ambicję. **Młodzi** w sezonie angielskim grają w Sunday League południowego Londynu. W półfinale pucharu SPK **Młodzi** wygrali z **Orlętami** 4:1. Drugim finalistą będzie jedna z drużyn manchesterskich **Unitas** lub **P.K.S.**, drużyny, które mają bogatą tradycję sportową i reprezentują przyzwoity poziom.

NOWA KONKURENCJA — PUCHAR Z.H.P.

To już nowy rozdział w historii polskich mistrzostw — finał drużyn młodzików (do lat 14-tu) grają **Naprzód** (Mansfield) i **Cracovia** (Melton Mowbray).

W ub. roku w Cannock rozegrano pokazówkę drużyn młodzików pomiędzy **Naprzodem a Sokołem** (Nottingham); wygrał Mansfield 2:1, postawa młodzików bardzo się podobała. Za przykładem tych dwóch ośrodków poszły i inne kluby opierając organizację drużyn piłkarskich na harcerstwie. Już w maju tego roku na turnieju w Mansfield brały udział 4 drużyny, które zajęły miejsca: 1) Naprzód, 2) Cracovia, 3) Sokół, 4) Harcerze z Derby.

Drugi turniej rozegrany przed tygodniem w Derby zgromadził już 6 drużyn; gdyby można dać radę organizacyjnie turniej zgromadziłby jeszcze 4 drużyny. Po pięknych rozgrywkach wyłonieni zostali mistrzowie grup: **Naprzód i Cracovia**, które właśnie po raz pierwszy rozegrają oficjalny finał o puchar przechodni Z.H.P., obchodzącego w tym roku złoty jubileusz (50-lecie). Warto podkreślić, że problemem organizowania sportu wśród młodzieży do lat 14-tu zajęła się w lutym konferencja zwołana z inicjatywy **Związku Polskich Klubów Sportowych** przy udziale Z.H.P. i Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Dotychczas drużyny młodzików zorganizowały: **Biały Orzeł** (Blackshaw Moor), **Pogoń** (Birmingham) — 2 drużyny, **Sokół** (Nottingham) — 2 drużyny, **Naprzód** (Mansfield) — 2 drużyny, **Derby, Cracovia** (Melton Mowbray); drużyny siatkówki dziewcząt i chłopców powstały w **Lechii** (Leeds) i **Polonii** (Bradford), a **Koło S.P.K.** w Trowbridge na swym Walnym Zebraniu uchwaliło zorganizować drużyny młodzików ... oczywiście większość naszych najmłodszych sportowców to harcerze.

Tak więc w Cannock zobaczymy 3 ciekawe mecze; **w pierwszym** grają starzy rutyniarze, dobrzy znajomi z poprzednich finałów, **w drugim** zobaczymy drużyny niewiele ustępujące finalistom pucharu głównego, **w trzecim** najmłodszych piłkarzy, których za parę lat będziemy podziwiali w finale „dla dorosłych". Jak ten czas szybko leci...

Nasz tygodnik „Orzeł Biały", tak jak co roku, tak i w tym, ufundował puchar dla „króla strzelców". Najpoważniejszym kandydatem jest kapitan Sokoła, Józef Praski, b. gracz Naprzodu; będzie to jego piąty finał.

Tegoroczne mistrzostwa zgromadziły tylko 11 drużyn; Polonia (Londyn) zgłoszenie swe wycofała tak, że **w grupie londyńskiej I „Podhale"** grały tylko 2 drużyny: Młodzi i Czarni (Londyn). Czarni zostali wyeliminowani w ćwierćfinale pocieszenia przez Orlęta (1:4).

W II grupie „Mazowsze": 1) Pogoń, 2) Orlęta, 3) Cracovia (Coventry).

W III grupie „Pomorze": 1) Sokół, 2) Lot (Derby), 3) Polonia (Wolverhampton).

W grupie IV „Śląsk: 1) Unitas (Manchester), 2) P.K.S. (Manchester), 3) Biały Orzeł (Blackshaw Moor). W sumie do mistrzostw było zgłoszonych ponad 300-tu piłkarzy; w myśl regulaminu mistrzostw w każdej drużynie mogło grać 3 Anglików.

ZJAZD POLAKÓW DO CANNOCK

Corocznie do Cannock zjeżdża ok. 3 tysiące Polaków. Powody są różne: jedni chcą zobaczyć piłkę nożną, inni wyznaczają sobie randkę ze znajomymi, których nie widzieli od lat; w Cannock można kupić książkę polską, odpocząć na świeżym powietrzu a przy okazji dać czynne poparcie polskiemu ruchowi sportowemu, który w znacznym stopniu wypełnia lukę w dziedzinie pracy wśród młodzieży na emigracji. Finały w Cannock są dorocznym świętem sportu polskiego, największą polską imprezą sportową na emigracji. K.

BRAWUROWA JAZDA GRACZYKA NA TOUR DE FRANCE

Zaledwie minął tydzień od chwili startu w Lille a żółta koszula leadera już pięciokrotnie zdążyła zmienić właściciela. Rzadko w historii biegu etapy płaskie były widownią tak niezwykle zaciętych bojów jak w tegorocznym Tour de France. Wiele przyczyn złożyło się na wyjątkową temperaturę napięcia walk z których najważniejsza jest **brak faworyta**, zdolnego w górach narzucić swój autorytet, jak w ubiegłym roku Bahamontes. Stąd walka o zyskanie na czasie, zanim w Pirenejach i Alpach nie dokona się właściwa i ostateczna klasyfikacja. Zawrotne tempo wyścigu z przeciętną szybkością leadera 41 km/godz. po przejechaniu 1.200 km świadczy wymownie o zamiarach czołówki asekurowania się przed górami. **Rezygnacja zeszłorocznego zwycięzcy Bahamontesa w drugim etapie wywołała w prasie szereg nieprzyjemnych komentarzy pod adresem „Orła z Toledo".** Wydaje się jednak, że popularny Frederico naprawdę choruje i jego niedyspozycja nie jest wcale wykrętem dyplomatycznym.

Przechodząc do omówienia etapów pierwszego tygodnia wyścigu, wydarzeniem najbardziej interesującym była zaraz na wstępie walka Włochów z reprezentacyjną drużyną Francji. Walkę w Brukseli wygrał Nencini. Krótki półetap belgijski na czas pozwolił na odsłonięcie kart i od razu zarysowała się perspektywa pojedynku florenckiego kolarza z francuskim rekordzistą Rivière, lansowanym przez kierownictwo na przyszłego zwycięzcę. Nencini po dwóch dniach oddał koszulkę leadera regionaliście Groussardowi a ten z kolei stracił ją na rzecz członka ekipy francuskiej, Anglade. Nencini z Rivièrem stracili w tym czasie trochę terenu, podczas gdy na czoło wysunęli się Włoch Baldini, Anglik Simpson i Jan Graczyk. **Najbardziej efektownym by zryw Graczyka, który po wyjątkowo „pechowym" etapie do Brukseli by już następnego dnia w Dunkierce drugim, w Caen wygrywa etap a w St. Malo znowu jest drugim. Niezwykła brawura pozwoliła Polakowi przeskoczyć z 34-go na 3-cie miejsce w ogólnej klasyfikacji, zdobywając równocześnie zieloną koszulkę, symbol najlepszego w punktacji miejsc etapowych, która dziennie przynosi właścielowi 100 tys. franków premii.**

Klasyfikacja czołówki wydawała się na pewien czas ustabilizowaną z uwagi na przodującą pozycję silnej drużyny francuskiej zbierającej, jak zawsze, największą ilość nagród na etapach. Równocześnie zarysowała się po raz pierwszy **przed Graczykiem możliwość zdobycia żółtej koszulki leadera od której dzieliło go zaledwie 50 sekund.** Tymczasem 6-ty etap do Lorient obalił całkowicie ustaloną hierarchię przez udałą ucieczkę czterech asów: Belga Adriansensa, Włocha Nenciniego, Francuza Rivière i Niemca Junkermana. Pędząc z szaloną szybkością 44 km/godz. miała czwórka nad resztą zgrupowania 14 minut przewagi i wyprzedziła w ogólnej klasyfikacji dotychczasowego leadera Anglade. Leaderem został Belg Adriansens, wyprzedzając o jedną minutę Nenciniego, podczas gdy zwycięzca etapu Rivière uplasował się na 3-cim miejscu o 2 minuty za Belgiem a Niemiec Junkerman na 4-tym. Na razie pobił Rivière przede wszystkim własnych kolegów, co wywołało w drużynie nie uprzedzonej o jego zamiarach wielkie rozgoryczenie. Urażona ambicja dotychczasowego leadera Anglade i wielu innych może mieć w przyszłości przykre następstwa. Wyczyn Rivière jest właściwie jego osobistym sukcesem, który równocześnie pozwolił najgroźniejszym rywalom na objęcie prowadzenia wyścigu. Przyszły zwycięzca prawdopodobnie znajduje się wśród tej czwórki. j. g.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

NIEZBĘDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU
M. ARCTA,
SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH
33.000 WYRAZÓW, WYRAŻEŃ I PRZYSŁÓW CUDZOZIEMSKICH
408 STRON TRÓJSZPALTOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE
Broszura: 35/- lub $6.00
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM NAPISEM NA GRZBIECIE W OCHRONNEJ OBWOLUCIE
42/- lub $6.00
Przesyłka: 1/9 lub 25 c.
B. Świderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

Na międzynarodowych zawodach l. atl. w Sofii Sobocińska-Rykowska (Polska) w dysku ustanowiła nowy rekord Polski 52,60 m., a rekordzista świata Piątkowski rzucił dyskiem 57,01 m.

W Paryżu odbył się finał piłkarski o Puchar Narodów, w którym brały udział reprezentacje państwowe. Po żywym ciekowym meczu finał wygrała drużyna ZSRR bijąc z trudem Jugosławię 2:1 (0:1), która właściwie zasłużyła na zwycięstwo. Drużyna ZSRR zdobyła mistrzostwo Europy.

— **Przeciwnik Polaków** w finale olimpijskim, Dania, pokonała Grecję 7:2. (p.h.)

JÓZEF ŁOBODOWSKI 48)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Toż mówię... Giurza, albo szachmar, jak azerbajdżańscy Turcy powiadają. Bo jej najwięcej jest we wschodniej Armenii, na pograniczu z Górnym Karabachem. Także ku perskiej stronie, nad rzeką Araksem. Giurzę trudno odróżnić, bo jest szaro-popielata, zupełnie koloru górskich skał. Przyczai się i czeka. Stare giurzy to dochodzą do trzech arszynów długości. Łeb spłaszczony, syczy, staje na ogonie i rzuca się na człowieka jak sprężyna. Taki wredny gad!... W godzinę po ugryzieniu już sine plamy na ciele ukazują się. Gangrena, znaczy się. Jedyny ratunek, to jeżeli utnie w nogę, albo rękę, od razu ją odrąbać...

Grisza otworzył torbę poomacku i długo w niej grzebał. Burza huczała na zewnątrz.

— Mam tu świeczkę, będzie nam przy niej weselej. Ale matka mi opowiadała, że jeszcze przed pierwszą rewolucją była taka stara znachorka, która ludzi leczyła od ugryzienia jadowitych żmij. Nawet giurzy. Rozcinała nożem zranione miejsce, pluła i plwocinę wcierała paluchem, aż do wyleczenia. Taką miała moc! Zwozili do niej ludzi z najdalszych okolic. Byle zdążyć na czas, bo po dniu, albo dwóch i ona już pomóc nie mogła.

— Zwykłym splunięciem leczyła? — dziwił się Staś niedowierzająco. — Jakże to tak?

— Ja ci tego nie wytłumaczę. A raz moja matka opowiadała, znaczy, tak było. Jeszcze mówiła, że ta znachorka trzymała w swoim domu mnóstwo żmij i pozwalała się im gryźć. I nigdy nic się jej nie stało. Trucizna się jej nie imała.

Długo szukał, gdzie postawić świeczkę. Wreszcie przytwierdził ją do kolby karabinu.

— Są znachorzy, którzy więcej mogą od najlepszego lekarza. Badmajewa chyba pamiętasz. Niby doktor, a leczył różnymi tybetańskimi sposobami, zupełnie inaczej niż inni. Różne zioła dawał, do apteki prawie nigdy nie posyłał.

— Szura mi tu dziś po obiedzie też o różnych leczniczych ziołach opowiadała.

— To uważaj, żeby ci którego dnia na miotle nie zaczęła jeździć. Powiadają, że między znachorką a czarownicą różnica niewielka. Ale z taką wiedźmą, jak Szuroczka, to niejeden by zaryzykował.Ja pierwszy byłbym nie od tego.

— Obejdź się smakiem! — dziewczyna udała obrażoną. — A co do czarownic, to niektóre potrafią nie tylko na miotłach jeździć, ale i na chłopach. Żebyś wiedział!

— Ejże! — przekomarzał się Aszwajanc, krając kindżałem chleb w nikłym blasku świeczki. — Już tam Stasia łatwo nie osiodłasz. Dobrze musiał w stanicy jeździeckiej sztuki się nauczyć. Bo toś się dziś w południe nie przekonała?

Szura rzuciła w niego ściągniętym z nogi pantoflem. Uchylił się i przewrócił świeczkę. Znowu zrobiło się ciemno. Śmiejąc się, skrzesał ognia.

— Narowista dziewucha! Masz tu swego kłapcia. Napijmy się na zgodę. Nawałnica zaraz przejdzie, przy chłodnym powietrzu raźniej nam będzie iść. Wasze zdrowie, przyjaciele!

Istotnie, wiatr tracił na sile, grzmoty przetaczały się rzadziej. Za to rósł jednostajny szum wody.

— Leje coraz bardziej — zdziwił się Staś.

— Tak ci się tylko zdaje, kunak. To woda po deszczu szumi. Teraz wąwozem trudno byłoby przejść, bo środkiem całe potoki lecą. Dlatego szum. Tu przecież pochyłość, wszystko, ze stepu tędy spływa. A wejście do pieczary trochę wyżej położone, więc nie dochodzi. Chociaż zeszłego roku — pamiętam — taka burza przyszła, że jaskinię do połowy zalało. Dobrze żem się obudził na czas.

— To ty już przed rokiem tędy chadzałeś?

— Pewnie! Moja stara kryjówka. Nikt o niej nie wie, was pierwszych i jedynych dopuściłem do sekretu.

Czekali ze dwie godziny, aż woda nieco spłynie, a i tak, gdy wychodzili, sięgała im do kostek. Aszwajanc przeniósł Szurę na rękach. Wydostali się na step, zalany światłem księżyca. Mokre trawy i burzany lśniły, opryskane żywym srebrem. Daleko na zachodzie, nad niewidocznym morzem jeszcze błyskało i dochodził daleki odgłos grzmotów, ale tu wiatr ucichł niemal zupełnie, niebo było czyste, jakby go wymiósł, i zaludnione mrowiem gwiazd. Odurzający zapach traw i wilgotnej ziemi bił do nozdrzy. Step wydawał się bardziej bezgraniczny i tajemniczy, niż kiedykolwiek.

Burzany stawały się coraz wyższe i po kilkudziesięciu krokach byli już przemoczeni do pasa. Spódniczka Szury lepiła się jej do ud. Wyspany za dnia Rozbój biegł przodem, coraz to znikając w kępach zieleni, zawracał i znowu dawał nura z burzany.

— Buciki zmarnuję na tych rozstajach do cna — odezwała się dziewczyna.

— Nie bój się! Przed weselem obsprawimy się od stóp do głów. U nachiczewańskich Ormian dość wszelkiego dobra pochowane.

Jakieś ciemne kształty wyrosły po prawej stronie. Mijając, dojrzeli, że to olbrzymie topole, migocące pod światłem księżyca, przelewającym się połyskiem wilgotnego listowia. Natrafili na twardszy grunt.

— Tu była droga — powiedział Aszwajanc, — ale od dawna nikt tędy nie jeździ. Zaraz wyjdziemy na opuszczony chutor.

Drzew było po obu stronach coraz więcej, pokazały się opłotki z chrustu. Przy wejściu do osiedla sterczał nad ruiną czarny komin. Drugi i trzeci... Dalej widniały domy o zapadniętych dachach, porozrywane płoty. Nigdzie światełka, ani głosu. Pies nie zaszczekał, koń nie poruszył się w opustoszałej stajni.

— Krasnyj Chutor — powiedział szeptem Ormianin. — Od przeszło dwóch lat nie ma tu żywego ducha. A kiedyś bogato ludzie żyli. Jakbyśmy chcieli, tobyśmy tu mogli wygodnie zanocować...

— A do Rostowa ile jeszcze zostało?

— Będzie ponad trzydzieści wiorst. Na jutro rano dojdziemy. Dzień spędzimy w szałasach. Znam miejsce...

— Wygląda, że całą okolicę znasz...

— Jakżeby!... Tu przecież już zaczyna się moje zbójeckie królestwo. Wszędzie mam bezpieczne legowiska.

Szura szła z trudem. Pantofle miała oblepione błotem, do środka dostał się piasek i boleśnie uwierał.

— Czekajcie! Tak daleko nie ujdę.

Przykucnęła, zdjęła pantofle i poszła na bosaka.

— Teraz dużo lepiej. Grisza, będziesz musiał poszukać w Rostowie dobrego szewca.

— Nie ma kłopotu. Jest taki dagiestański Tatarzyn... Zechcesz — safianowe butki ci wyrychtuje, jedwabiem haftowane. Będziesz miała w czym tańczyć na weselu.

Boso była trochę niższą od Stasia. Chłopiec skrócił nieco pas od karabinu, wolną ręką objął Szurę. Szli miarowo, pilnując, by nie zmylić kroku. Pachniało od niej mokrym odzieniem i zgrzaną skórą. Ciągle przechylała głowę i spoglądała z ukosa na Stasia. Niespokojne myśli ubiegłej nocy odleciały, zapadły się w bezwzględą ufność. Nic już jej teraz nie mogłoby od chłopca oderwać. Jejsk rozpływał się w mrocznej niepamięci, do dawnego nie było powrotu.

Księżyc stoczył się w dół, wyolbrzymiał, napęczniał czerwienią. Gwiazdy pobladły, na wschodzie pokazała się jaśniejsza smuga.

Aszwajanc przystanął, pokazał dłonią.

— Widzicie tamte zarośla? Zaraz za nimi opuszczona bachcza i szałasy. Jest studnia, zapuszczona, ale od biedy pić można. W ostateczności przez płótno się przecedzi.

Szli raźniej, zachęceni bliskością postoju i odpoczynku. Bachcza była niewielka, zarośnięta bujnymi chwastami, szałasy przegniłe o dziurawych strzechach. Tylko jeden, największy, świecił w szarym powietrzu przedświtu nowym poszyciem ze słomy. Przy drzwiach wisiała potężna kłódka. Ormianin wyjął klucz, przekręcił.

— Obejrzcie sobie! — powiedział chełpliwie. — Niezbyt bogato, ale czysto i wyrko nienajgorsze. Macie gdzie zlegnąć z wygodami.

Szura chciała wejść, ale spojrzała na swoje nogi, klasnęła w dłonie.

— Ależ wyglądam jak półtora nieszczęścia! Przedtem muszę się trochę ogarnąć.

Istotnie, wyglądała nieszczególnie. Nogi pokryte skorupą błota do połowy łydek, spódniczka zszargana i parująca wilgocią. Aszwajanc wyniósł z szałasu wiadro i nieco suchego siana.

— Masz, buty sobie wyczyść i osusz. Zaraz wody nabiorę. Kunak, poszukaj badyli na rozpałkę. Kilka desek połupiemy, będzie ognisko lepsze niż w Uroczysku. A spódniczkę rozłożymy na dachu. Słońce wzejdzie, to migiem obeschnie.

Po dokładnym wyszorowaniu nóg Szura długo manipulowała w szałasie, wreszcie wyszła, okręcona w koc. Przepłukała w wiadrze spódniczkę i halkę, zarzuciła na słomiane poszycie. Ogień już potrzaskiwał pod kociołkiem.

Pili herbatę, jedli dobrze już uszczuplone zapasy.

— Na dziś starczy — odezwał się Grisza. — A jutrzejsze śniadanie to już w Rostowie.

Szura zakrztusiła się chlebem, odstawiła kubek z gorącym płynem. Załamała ramiona.

— Aja-jaj!... Zupełnie z głowy mi wyleciało. I co teraz będzie?!

— Z czym?

— Nie z czym, tylko z Nadieżdą Walerianowną...

— Co znowu za jedna?

— Moja nauczycielka. Nie tylko się z nią nie pożegnałam, ale należy się jej przecież! Bez wypowiedzenia lekcje się urwały...

— Szuroczka, nie masz większych zmartwień?

— Tobie dobrze mówić! Ona głównie żyła tymi obiadami, co u ciotki jadła. A teraz co? Chciałam ciebie poprosić o pieniądze, żeby jej zostawić, i na śmierć zapomniałam. Będzie mnie uważać za niewdzięcznicę!...

— To mi powiesz, gdzie mieszka, a ja za następnym pobytem w Jejsku trochę forsy jej podsypię.

Nalał sobie drugi kubek.

(C. d. n.)

O WALKACH W PUSZCZY KAMPINOSKIEJ W ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Dnia 3 lipca br. odbyło się w Londynie zwyczajne posiedzenie Rady Naczelnej Koła AK, które zagaił Przewodniczący Rady *gen. T. Bór-Komorowski*. W posiedzeniu wziął udział gość ze Stanów Zjednoczonych, *prof. dr. J. W. Wagner*, wykładowca prawa na znanym uniwersytecie katolickim Notre Dame (w stanie Indiana), działacz akowski na terenie amerykańskim. Gościa powitali członkowie Rady oklaskami. Prof. dr. Wagner bawił przejazdem w Londynie, skąd wrócił do Paryża, gdzie przez ostatni rok wykładał prawo na Sorbonie i w Rennes. W październiku wraca prof. Wagner do USA.

Po sprawozdaniu z bieżącej działalności Zarządu Głównego przedstawionego przez prezesa *J. Garlińskiego* wysłuchano także sprawozdania prof. Wagnera o stanie organizacyjnym i działalności Akowców w Stanach Zjednoczonych

Tegoroczna *rocznica Powstania Warszawskiego* obchodzona będzie dnia *28 lipca* w sali obok Chelsea Town Hall w Londynie. Głównym tematem programu będzie *Puszcza Kampinoska* i walki w niej oddziałów akowskich przed, w czasie i po Powstaniu. Wspomnienia z tych walk wygłoszą uczestnicy tych walk: Z. Pilch, Koc i Gaworski. Obchody akowskie cieszą się rok rocznie wielką popularnością. Należy mieć nadzieję, że i tegoroczny obchód zgromadzi na wieczorze wielu Akowców i ich przyjaciół.

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

DOSKONAŁA POMOC.
Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.
Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweterek) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.
Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.
Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.
22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

KRZYŻÓWKA nr 378/60

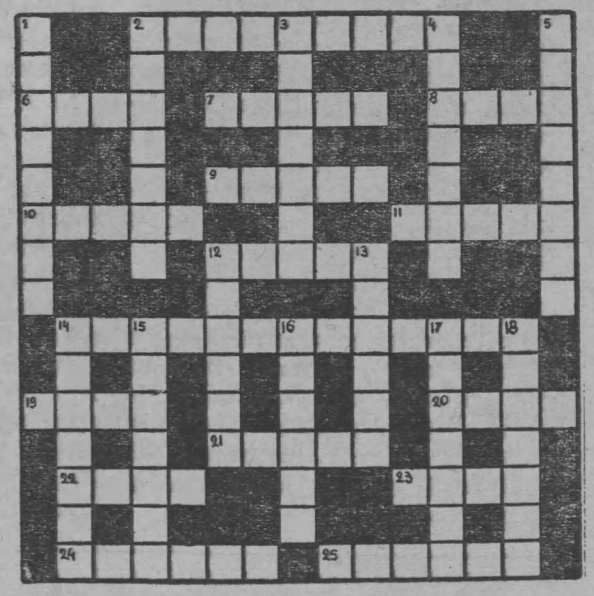

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) uzdrojowisko w Polsce; 6) można tak określić kawałek chleba; 7) tak jak on postępować, oznacza oszukiwać; 8) roślina; 9) symbol i miejsce kary więzienia dla szlachcica; 10) prawie ze wszystkich stron otoczony wodą; 11) porozumienie; 12) to, co z przodu; 14) żoną swą przeraził diabła (dwa słowa); 19) zwierzę, lubi drób; 20) miejscowość nad Bugiem niedaleko Lwowa; 21) kwiaty (wspak); 22) ni tak ni...; 23) pełno ich w Szkocji (wspak); 24) tytuł znanej polskiej powieści (wspak); 25) przesadzają, gdy go malują; (wspak).

Pionowe: 1) zastępstwo we władzy; 2) zręczność rąk jest jego główną cechą; 3) wielki malarz (dwa słowa); 4) oddziela śmietanę; 5) zasady z butów?; 12) wyróżnienia; 13) zdobycze; 14) wielki malarz francuski; 15) znajduje się na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady; 16) kamerdyner Napoleona; 17) noc świętojańska; 18) pisarz polityczny i polityk polski (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 367/60

Poziome: 1) po pas, 3) Spa, 5) wyjec, 8) Sołacz, 10) ciemno, 11) otoki, 12) Janusz Radziwiłł, 15) płoza, 16) Pop, 18) walec, 20) tyle, 21) Basra, 22) uraz, 25) centuar (wspak), 26) nokturn, 27) Przemienienie.

Pionowe: 1) postój, 2) piła, 4) pagoda. 6) jama, 7) chorał, 9) zołza, 10) cisza, 13) udziec, 14) wiarus, 15) potwarz, 16) Pławicki, 17) Partenon, 19) Cezanne, 23) Etna (wspak), 24) Eoka (wspak).

ług Chruszczowa, neutralność Austrii. Austriacy, radził czerwony satrapa, winni się mieć na baczności i strzec swej neutralności, co nie powinno polegać na zamykaniu oczu na to, co się dzieje za górami.

W jaki sposób pociski rakietowe, wystrzelone z baz we Włoszech, mają naruszać neutralność Austrii — trudno zrozumieć. Prawdopodobnie chodzi o pogwałcenie przestworzy nad Austrią. Najprawdopodobniej jednak chodzi o zdobycie tytułu do interwencji czynnej w Austrii pod pozorem obrony jej neutralności. Chruszczow dąży też do psucia stosunków austriacko-włoskich, w tej chwili szczególnie zaognionych wskutek wznowienia przedwojennego jeszcze zatargu o prawa mniejszości niemieckiej w Tyrolu włoskim, czyli w Górnej Adydze.

Uwaga Moskwy zwrócona jest w chwili obecnej na Włochy ze szczególnym natężeniem. Świadczą o tym krwawe rozruchy komunistyczne, urządzane w różnych częściach kraju w Genui, w Reggio Emilia, na Sycylii itd. W Palermo komuniści przypuścili szturm na gmach magistratu. W Katanii doszło do regularnej bitwy ulicznej z policją. Krwawe te zajścia odbiły się głośnym echem w parlamencie włoskim, gdzie doszło do bójek z komunistami. Ławy rządowe musiała bronić straż marszałkowska.

Celem tej ofensywy jest obalenie rządu chrześcijańsko-demokratycznego, na którego czele stoi p. Tambroni, i zastąpienie go gabinetem, który mógłby cieszyć się poparciem czynników komunizujących, o ile nie komunistycznych. Premier Tambroni okazał się jest jednak człowiekiem silnym i zdecydowanym. Nie chce ustępować pod groźbą motłochu komunistycznego.

Próba obalenia systemu politycznego we Włoszech, dyktowana z Moskwy, świadczy jaką wagę przywiązują Sowiety do tego terenu. Widocznie uważają Włochy za najsłabszy dziś czynnik w Sojuszu Atlantyckim ze względu na stosunkowo silną włoską Partię Komunistyczną.

WOJNA O KUBĘ

Powróciwszy z Wiednia do Moskwy, Chruszczow oznajmił zresztą, buńczucznie i krzykliwie, że zamierza obecnie zająć czynną postawę na samym Atlantyku. Wypowiedział więc szereg gróźb pod adresem Stanów Zjednoczonych, stając rzekomo w obronie praw „brutalnej" ludności Kuby. Pyszałkowate zapowiedzi Chruszczowa streszczały się w tym, że w razie potrzeby sowieckie pociski rakietowe będą wspierały Kubę przeciw Ameryce. Stany Zjednoczone — mówił Chruszczow — przestały być w stosunku do Rosji Sowieckiej krajem „odległym", gdyż Sowiety uzyskały pociski, lecące na odległość 13 tysięcy kilometrów.

Należy tu jednak przypomnieć, że z podobnymi pogróżkami, które nigdy nie były zrealizowane, zwracał się już Chruszczow pod adresem Zachodu, gdy próbował interwenować w Egipcie w okresie kryzysu suezkiego i w 1958 roku w czasie lądowania wojsk amerykańskich i brytyjskich w Libanie i Jordanii.

Szał gróźb sowieckich

(Dokończenie ze str. 1)

Pogróżki Chruszczowa spotkały się z natychmiastową reakcją ze strony prezydenta Eisenhowera, który oświadczył, że Stany Zjednoczone nie uchylą się od odpowiedzialności na Zachodniej Półkuli w skutek gróźb sowieckich i nie dopuszczą do ustalenia się na Kubie, oraz na Zachodniej Półkuli reżymu, który byłby podporządkowany międzynarodowemu komunizmowi.

Sprawa więc jest postawiona jasno, choć pewne czyniki są zdania, jak np. londyński „Observer", że Ameryka nie powinna postępować zbyt obcesowo, gdyż Fidel Castro nie jest komunistą, lecz... nacjonalistą. Gorące opowiedzenie się Chruszczowa w obronie Castra przeczy twierdzeniom „Observera". Sam brodaty dyktator Kuby nie mógł się wypowiedzieć, jak zamierzał, gdyż rozchorował się w porę na zapalenie płuc.

Wojna amerykańsko-sowiecka dokoła Kuby trwa, choć ograniczona jest do walki propagandowej i gospodarczej. Toczy się ona na razie dokoła sprawy cukru i nafty. Zwłaszcza na „froncie nafty", jak już stwierdzaliśmy na naszych łamach, Sowiety czują się dość silne. Wskutek znalezienia nowych źródeł ropy między Wołgą a Uralem i w Azji produkcja nafty w Rosji podniosła się wg. paryskiego „Le Monde" w ciągu ostatnich dziesięciu lat z 38 milionów ton do 135 milionów ton. A wiemy z historii, że walka o naftę była przyczyną wielu napięć międzynarodowych i często prowadziła do rozlewu krwi.

Rozszerzenie wpływów pilitycznych przy pomocy nafty należy dziś do nowych metod polityki sowieckiej. Rurociągi naftowe w Polsce i w ogóle w Europie Środkowej są tego wyrazem. Zamierzenia te mogą się stać znacznie niebezpieczniejsze, niż krzykliwe pogróżki Chruszczowa, rozdzielane na wszystkie strony. Rosja jest najgroźniejsza wtedy, gdy się uśmiecha, a nie wtedy, gdy straszy — zwykł mówić gen. Anders.

CHAOS W KONGO

Wypadki w Kongo mogą jej przynieść nową okazję do działania. Ogłoszenie niepodległości Konga przez Belgię nie stało się hasłem do ogólnej radości mieszkańców tego kraju, lecz do wybuchu wydarzeń dramatycznych i dzikich. „Wyzwoleni" Kongolańczycy rozpoczęli natychmiast napastować i ścigać białych, zwłaszcza kobiety, rabować i gwałcić.

Hasło do nieludzkiego postępowania wyszło od czarnych żołnierzy i funkcjonariuszy policji, czyli od sił, które winny były strzec porządku. Zbuntowani żołnierze domagali się całkowitego usunięcia oficerów belgijskich i naczelnego dowódcy, podwyższenia płac itd. Rząd w Kongo spełnił te żądania, lecz opanowanie rewolty było trudne z braku czarnych oficerów i wyszkolonych wyższych urzędników państwowych. Rząd Lumumby był bezsilny, aczkolwiek niektórzy ministrowie, zwłaszcza spraw zagranicznych, robili wszystko co mogli, by opanować sytuację i wstrzymać gwałty. Sam premier jednak osobiście przyczynił się do wzniecenia anarchii, wygłaszając w obecności króla przemówienie pełne demagogicznych zwrotów.

Wynikiem tego jest powszechny chaos, ucieczka białych z Konga, wielkie straty materialne i brak wszelkiego autorytetu na obszarze, równym całej zachodniej Europie. Poczucie ogólno-kongolańskiego instynktu narodowego w ogóle nie istnieje. Autorytet Kościoła katolickiego, który posiada hierarchię biskupią i blisko 5 milionów wiernych jeszcze się nie zaznacza. Kongu grozi rozpad. Najbogatsza i utrzymująca cały kraj prowincja Konga, Katanga, posiadająca olbrzymie złoża miedzi, węgla, uranu, z którego w czasie wojny powstała pierwsza bomba atomowa, ogłosiła niepodległość i wypowiedziała posłuszeństwo rządowi centralnemu w Leopoldville.

Jednocześnie rząd w Katanga wezwał wojska brytyjskie i policję z sąsiedniej Rodezji na pomoc. Rząd brytyjski odmówił dostarczenia wojska, ale nie wyłącza wysłania policji. Rząd belgijski też posłał oddziały spadochronowe dla obrony białych, przeciw czemu jednak część ministrów Konga zaprotestowała.

W przeciągu paru dni zatem wielkie imperium kolonialne Belgii rozpadło się jak domek z kart. Zabrakło na miejscu przywódców na miarę mężów stanu.

Jest to poza wszystkim skutek nieprzewidującej polityki belgijskiej, nieumiejętności wychowania sobie kadry przywódczej. Mieszkaniec Konga mógł zostać w wojsku najwyżej sierżantem, w administracji — podrzędnym funkcjonariuszem, w przemyśle — wykwalifikowanym robotnikiem. Krótkowzroczna ta polityka mści się teraz fatalnie. Belgowie włożyli pod względem finansowym w Kongo bardzo wiele, ale z tym wysiłkiem materialnym nie szło w parze wychowanie polityczne i społeczne miejscowego społeczeństwa.

Olbrzymie Kongo staje się już dziś zarzewiem anarchii w Afryce. Jeżeli mocarstwa zachodnie nie zdołają temu położyć kresu skorzysta z nadarzającej się sposobności Chruszczow. Radio sowieckie pełne jest podburzających audycji, w których Belgia i państwa zachodnie atakowane są za „sabotowanie" niepodległości Konga.

JAK NA ZAMÓWIENIE KOMUNISTÓW

P.S. W sytuacji międzynarodowej, tak zaognionej, szczególnie niefortunne było przemówienie kanclerza Adenauera na zebraniu uchodźców i prześladowców z Prus wschodnich. Celem zebrania było wystąpienie przeciw Rosji i anektowaniu przez nią Królewca. Główne jednak ostrza zwracały się przeciw Polsce.

Zebranie zwołano w 40-tą rocznicę plebiscytu na Warmii i Mazurach. Adenauer utwierdzał słuchaczy, w przekonaniu, że Niemcy na ziemie te powrócą. Wspominając o wkładzie kulturalnym Prusaków, a właściwie Krzyżaków, na tych terenach Adenauer zaliczył do czołowych przedstawicieli kultury niemieckiej Kopernika! Słowem, mowa była wygłoszona, jak na zamówienie komunistów. Dawała moc argumentów tym, którzy twierdzą obłudnie, że Polsce nie pozostaje nic innego, jak iść z Rosją sowiecką, która rzekomo broni Polaków przed nowym najazdem Niemców! Do sprawy tej powrócimy.

R. P.

PIĘĆ PRZED DWUNASTĄ

(Dokończenie ze str. 1)

dziej zdolność zdrowej reakcji na różne niedorzeczności, czasem nie wiadomo czym podyktowane.

Ale wracam do wojny politycznej prowadzonej przez Sowiety i do wspaniałej książki Suzanne Lavin.

Sowiety dysponują w wolnym świecie nie tylko potężnymi bazami w postaci partii komunistycznych, lecz także olbrzymią ilością najrozmaitszych organizacji krypto-komunistycznych. W samej tylko Francji takich organizacji, kierowanych przez dobrze wyszkolone sztaby — jest aż 140.

To także nie wyczerpuje jeszcze całej listy sowieckich sprzymierzeńców w wolnym świecie. Niezliczone są przecież zastępy różnego rodzaju „poputczyków" komunizmu, coraz liczniejsza staje się ta sławna kategoria „politycznych pół-dziewic".

Ci ostatni, neutralistyczni dwustołkowcy, nawet wśród emigracji politycznych zaczynają nadawać ton. Zwłaszcza wśród emigracji polskiej, która dotychczas nie może przyjść do siebie po ataku gomułkowskiego czadu. Doszło do tego, że mówienie źle o reżymie Gomułki uważane jest dotąd w niektórych kołach „niepodległościowych" za towarzyski „shocking", za rzecz obrażającą poczucie przyzwoitości.

A tymczasem Sowiety i reżymy satelickie ani na jotę nie odstępują od zasady postępowania, sformułowanej przez Lenina w „Chorobie dziecięcej komunizmu". Warto ją sobie przypomnieć:

„Trzeba uciekać się do wszelkich chwytów, używać podstępu, stosować proceder nielegalny, czasem zamilknąć, innym razem ukryć prawdę... We wszystkich organizacjach bez wyjątku musimy mieć jaczejki komunistyczne — jawne, jeżeli można, tajne, jeżeli to konieczne".

Jest pięć przed dwunastą — woła Suzanne Lavin. Nadeszły dni życia lub śmierci dla cywilizacji zachodniej.

Mutatis mutandis — trzeba to samo powiedzieć o naszej emigracji politycznej.

I to jest ogólne tło, na którym musimy przeanalizować zagadnienie tak zw. wyjazdów do Kraju. Zwłaszcza niektórych emigracyjnych dygnitarzy.

STANISŁAW PACZYŃSKI

ERRATUM

Przepraszamy za błąd w zakończeniu artykułu St. Paczyńskiego pt. „Ostrzeżenie" z ostatniego numeru. Zdanie powinno brzmieć: Przed tą nową taktyką reżymu przestrzegamy — zamiast ... przed tą nową krytyką...

KRONIKA TYGODNIA

6 lipca

W Londynie zmarł zastępca przywódcy opozycji w Izbie Gmin i Partii Pracy, Aneurin Bevan w 62-gim roku życia.

Do ogrodu sowieckiego biura handlowego w Rzymie wrzucono butelkę z płonącą benzyną. Doszło do licznych bójek ulicznych między policją a grupami lewicowych partii politycznych i neofaszystowskich. Aresztowano ok. 200 osób.

W Kongo doszło do demonstracji żołnierzy i oficerów przeciwko belgijskim oficerom w armii oraz dowódcy armii Belgowi gen. Janssens'owi, który podał się do dymisji. W Leopoldville podwładni aresztowali belgijskich oficerów policji.

Prezydent Gany, dr Nkrumah, przyjął zaproszenie przyjazdu z wizytą oficjalną do Chin komunistycznych.

7 lipca

W czasie demonstracji antyrządowych w Reggio Emilia (Włochy) policja otworzyła ogień, zabijając 5 osób. W różnych punktach w Rzymie znaleziono w ciągu jednego dnia 36 bomb.

Jakkolwiek w Kongu panował spokój ludność cywilna opuszcza w pośpiechu kraj. Rząd w Kongo zwrócił się do ONZ z prośbą o wydelegowanie oficerów, którzy zastąpiliby oficerów belgijskich.

Niedaleko Cambridge zderzyły się dwa wojskowe samoloty odrzutowe. Zginęło 8 oficerów.

Austria zwróciła się do ONZ z prośbą o rozpatrzenie jej sporu z Włochami w sprawie losu mniejszości austriackiej w Tyrolu włoskim.

Sąd Najwyższy tatarskiej autonomicznej republiki sowieckiej skazał arcybiskupa Kresowicza na 3 lata więzienia za rzekome nadużycia podatkowe.

W przyjęciu w ambasadzie sowieckiej w Wiedniu, wydanym przez Chruszczowa dla rządu austriackiego i dyplomacji, nie wzięli udziału ambasador USA i Niemiec Zach. na znak protestu przeciwko obraźliwym uwagom Chruszczowa pod adresem ich rządów.

8 lipca

W Kongo nadal panuje chaos i ludność biała opuszcza ten kraj w panice. Rząd kongolański przyjął żądania zbuntowanych wojsk i prezydent Konga, Kasavubu, został naczelnym wodzem wojsk kongolańskich. Zbuntowane wojska i ludność rabują majątek pozostawiony przez białą ludność.

Rząd belgijski wysłał 2 kompanie do Konga dla zabezpieczenia interesów ludności belgijskiej.

Marszałek senatu włoskiego, Merzagora, zaproponował walczącym partiom politycznym zawieszenie broni, gdyż obecna sytuacja zagraża konstytucji i krajowi. Z wyjątkiem neofaszystowskiej partii propozycja została przyjęta przez pozostałe stronnictwa.

Zakończywszy podróż po Austrii Chruszczow ponownie zaatakował Niemcy Zachodnie, grożąc zawarciem odrębnego paktu z Niemcami Wschodnimi w wypadku gdyby Bundestag odbył we wrześniu swoje posiedzenie w Berlinie zach.

9 lipca

W Kongo w dalszym ciągu panuje nastrój paniki wśród białej ludności, uciekającej drogą wodną lub ewakuowanej drogą powietrzną. Wszystkie oddziały kongolańskie wypowiedziały posłuszeństwo swym dotychczasowym dowódcom i biorą udział w rabunkach. Naczelnym dowódcą został dotychczasowy sierżant. W obronie ludności białej interweniują po raz pierwszy oddziały belgijskie.

Chruszczow oświadczył w Moskwie, iż ZSRR weźmie w obronę Kubę w wypadku, gdyby USA interweniowały w sprawach wewnętrznych Kuby.

10 lipca

Oddziały milicji otoczyły seminarium duchowne w Nysie na Ziemiach Zach., aby umożliwić wyegzekwowanie zaległych rzekomo podatków. Mimo wielkiego oburzenia miejscowej ludności skonfiskowano 65 świń, dywany, fortepian, samochód itp. Zaległości podatkowe wynoszą rzekomo półtora miliona złotych.

Rząd brytyjski odmówił wysłania oddziałów wojskowych do prowincji Katanga w republice Kongo dla przywrócenia porządku. W m. Elisabethville Murzyni zamordowali 5 białych. W Brukseli odbyły się demonstracje przeciwko rządowi oskarżanemu, iż nie zabezpieczył ewakuacji ludności belgijskiej z Kongo.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inz. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodynski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b)) München 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Geneve i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spotem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno" 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.

We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.